Nr. 37 (1392). Warszawa, 14 Września 1907 r. **Rok XXVII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: **Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Akcya jednolita.

Przedmiotem marzeń, celem zabiegów, hasłem walki naszych polityków najpopularniejszego gatunku jest „akcya jednolita w obronie narodowej". A więc zróżniczkowane stronnictwa powinny się stopić w jedną masę, waśnie klasowe — ucichnąć, zatargi ekonomiczne — odroczyć się aż do chwili, kiedy naród odeprze i obezwładni zwrócone przeciw niemu zamachy zewnętrzne, kiedy będzie ubezpieczony w swym bycie. Ta amalgamacya ma się odbyć czysto mechanicznie: w największy kocioł partyjny winny dobrowolnie wpaść wszystkie mniejsze żywioły społeczne i wraz z jego zawartością gotować się na gorącym ogniu patryotyzmu. Tego żądała i żąda w Królestwie polskiem Demokracya Narodowa, o to się stara jej krewniaczka, grupa szlachecko-klerykalna w Poznańskiem. Wobec dzikich zamiarów rządu pruskiego, wysilającego się na coraz nowe łajdactwa i zbrodnie wobec Polaków w kierunku „ausrotten", zabrzmiała tam znowu pobudka do jedności, zagrożonej rozbratem. „Około dawniejszego jądra partyi ludowej zaczęły szeregować się liczne żywioły społeczeństwa i występować w nowej organizacyi politycznej za przewodem inteligencyi tak miejskiej jak i wiejskiej. Nagromadziły się w tej nowej ewolucyi także rozmaite elementy, dawniej zwalczające kierunek ruchu ludowego, a dziś cisnące się ze sztandarami demokratycznymi w pierwsze szeregi... Szlachta, jako stan, do nie tak dawna przeważający, utraciła swe wpływy przez komisyę kolonizacyjną, politykę ugodową, a w pewnym stopniu także przez własne niedopatrzenie"... Cóż ma począć owa szlachta, która „utraciła swe wpływy przez komisyę kolonizacyjną i politykę ugodową"? Pismo, podnoszące ten alarm, widzi dla niej tylko jedną drogę: „zrozumienie koniecznej potrzeby demokratyzacyi naszych stosunków publicznych" i przez oparcie się na niej „zdobywanie stanowiska w życiu politycznem obywatelską pracą i osobistą dzielnością". Naturalnie ona tej rady nie usłucha i ciągle będzie uważała się za „stan przodujący w narodzie", ciągle będzie miała pretensyę do sterowania jego nawą i ciągle będzie nawoływała do „jedności", to znaczy — do maszerowania pod jej komendą.

I my chętnie przyznajemy, że gdyby naród zdołał rzeczywiście zjednoczyć się w walce z nieprzyjacielem, który mu grozi zagładą, byłoby to bardzo pożądanem i skutecznem. Ale czy to jest możliwem? Czy podobna łudzić się naiwnem mniemaniem, że wszystkie skupiny społeczne a zwłaszcza lud podda się rozkazom gromadki liczebnie najmniejszej, moralnie najsamolubniejszej i politycznie najbardziej skompromitowanej? Czy podobna przypuszczać, że wielka rzeka odwróci swój nurt za biegiem płynącego przeciw jej prądowi statku, chociażby on poruszał się najszybciej i wiózł najwytworniejszą załogę? Fatalnością i nieszczęściem naszego położenia jest to, że my musimy prowadzić walki, załatwiać spory i rozrachunki wewnętrzne wobec niebezpieczeństwa zamachów zewnętrznych. Ale tej fatalności nie zmieni i nie odeprze żadna deklamacya, żadne nawoływania patryotyczne do zgody. Robotnik odpowie nam, że on przestanie buntować się, gdy kapitalista podniesie mu płacę po nad minimalną miarę potrzebną do najmizerniejszego wyżywienia się i ustąpi dlań więcej ze swych zysków pasorzytniczych; chłop także wyrazi gotowość przymierza z panami, gdy oni wprzódy otworzą mu wyjście z nędzy i ciemnoty; wszyscy upośledzeni i wyzyskiwani zawrą sojusz z „przywódcami narodu", gdy ci zrzekną się swego przewodnictwa i dadzą rękojmię, że w nowych warunkach nie usadowi się dawny ucisk, dawna kradzież owoców cudzej pracy i dawne przywileje. „Jeżeli do innego układu stosunków społecznych mam przenieść moją starą, gryzącą nędzę; jeżeli w dalszym ciągu mam cierpieć głód; jeżeli moje dzieci mają chodzić obdarte i kształcić się na skazańców do ciężkich robót i rekrutów armii proletaryatu, to ja nie będę pomagał wam w wywalczeniu tej lepszej dla was a niezmienionej dla mnie przyszłości. Wprzódy musi być zabezpieczona przyszłość moja, wprzódy musicie zapewnić mnie, że nie będę ofiarą waszej bezkarnej chciwości i okrucieństwa." Tak mówi przedstawiciel ludu—a daremnie staralibyśmy się przekonać go „względami wyższego rzędu" i nakłonić do „jednolitej akcyi w obronie narodu": on już bowiem wyczerpał do dna całą swoją cierpliwość, stracił wszelką wiarę w swoich „naturalnych przewodników", którzy go oszukiwali i wyzyskiwali przez wieki a teraz, kiedy zaczął łamać swoje jarzmo, namawiają go, ażeby je sobie dobrowolnie włożył na kark i ciągnął furgony wojenne „panów." Daremnie również tej wzburzonej i gniewnej masie przeciwstawiamy zastęp wytresowa-

nych i ogłupionych błaznów przybranych ludowo, których ukazują w cyrkach „narodowych" i „chrześciańskich" zbawcy, ratujący przeszłość w teraźniejszości. Proces wyzwalania się ludu pójdzie dalej z niepohamowaną siłą. A jeśli on udaremni „jednolitość akcyi," jeśli osłabi moc odporu niebezpieczeństwa zewnętrznego, będzie to winą nie tych, którzy chcą wydobyć się z niedoli, ale tych, którzy pragną utrzymać swoje przywileje i nasycać dalej swój żarłoczny egoizm.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Wydział krajowy Dolnej Austryi otrzymał z ministeryum spraw wewnętrznych zawiadomienie, że reforma ordynacyi wyborczej do sejmu na podstawie powszechnego prawa głosowania (projekt partyi chrześciańsko-społecznej) nie ma widoków uzyskania sankcyi. W piśmie tem podniesiono, że rząd nie dopuści do zniesienia kuryj przy wyborach sejmowych, bo uważa za swój obowiązek w dziedzinie samorządu zachować przewagę kół płacących podatki bezpośrednie; może zgodzić się jedynie na dopuszczenie do głosu, obok istniejącej już reprezentacyi interesów, tych kół, które dotychczas pozbawione były prawa wyborczego do sejmów. „N. Fr. Presse" zapowiada zmiany w łonie gabinetu. Żądają tek dla swych przedstawicieli oba stronnictwa agrarne, niemieckie i czeskie, jako takich wymieniają Peschkego, Niemca i Praczka, Czecha. Również stronnictwo chrześciańsko - społeczne dąży do zdobycia wpływowego stanowiska w gabinecie, kandydatem jest Gessman, właściwy dziś przywódca partyi: *Conser. Corresp.* potwierdza informacye *N. F. Presse*, uważa ona Gessmana za kandydata o najpoważniejszych szansach, obok niego zaś dr. Ebenhocha. Zdaniem *Con. Corresp.*, pierwszym, który padnie ofiarą rekonstrukcyi, będzie minister oświaty, dr. Marchet. Zachwianem ma być również stanowisko ministra spraw wewnętrznych, Bienertha. O Kole polskiem w tych wszystkich kombinacyach niema wzmianki.

Czas krakowski donosi: Grono obywatelstwa wiejskiego i miejskiego postanowiło utworzyć stowarzyszenie polityczne pod nazwą „Stronnictwo prawicy narodowej" z siedzibą w Krakowie. Celem stronnictwa jest rozwijanie życia i stosunków publicznych na zasadzie solidarności narodowej i na podstawie religijnej z zachowaniem zgody wyznaniowej. Statutowo oznacza również stronnictwo prawicy narodowej swój stosunek do innych partyj, określając go słowami: „Dla osiągnięcia swych zadań, stronnictwo starać się będzie działać w ścisłem porozumieniu i związku z innemi stronnictwami, stojącemi na gruncie narodowej solidarności, przeciw stronnictwom antinarodowym i klasowym". Stworzona dla zwalczenia stronnictw i prądów klasowych — czytamy dalej — jednoczy prawica narodowa w swoim obozie obywatelstwo tak miejskie jak i wiejskie — i to jest główna cecha nowego stronnictwa.

Wyrok w sprawie studentów ruskich zapadł 7 b. m. Oskarżeni: Babij, Ciapka, Cichowski, Didonyk, Hładkij, Lewicki i Rachiński za przestępstwo gwałtu publicznego skazani zostali na jeden miesiąc więzienia; Bekesiewicz i Tychowski uwolnieni; d-r Włodzimierz Baczyński skazany na jeden tydzień aresztu. W obszernych motywach wyroku podniósł trybunał, że oskarżeni działali z premedytacyą, że do uniwersytetu przyszli uzbrojeni i zorganizowani, w z góry powziętym celu urządzenia demonstracyi czynnej i zniszczenia sal uniwersyteckich. Jako okoliczność łagodzącą przyjął trybunał, że oskarżeni w chwili wykonywania swego czynu znajdowali się w szczególnem podnieceniu, tak, że nie zdawali sobie dokładnie sprawy ze swoich postanowień i uczynków.

W Zurychu odbyło się głosowanie ludowe nad nową ustawą miejską, która uwzględnia w szerokim zakresie żądania socyalistów. Domagali się oni dla robotników wszelkich przemysłowych zakładów miejskich 9-cio godzinnego normalnego dnia pracy oraz minimalnej płacy w kwocie 5 fr. Wniosek ten zwalczany był przez stronnictwa mieszczańskie. Głosowanie przyniosło zwycięztwo socyalistom; wniosek zyskał 16,217 za i 6,923 przeciw; został tedy uchwalony. Jest to pierwszy wypadek prawnego przyznania płacy minimalnej w Szwajcaryi.

Wzburzenie umysłów w Irlandyi nie ustaje; powtarzają się zamachy na właścicieli dóbr, którzy nie chcą rozparcelować ziemi. Przywódca nacyonalistów, Jan Redmond, w mowie wygłoszonej w Ballybofey oznajmił, że partya irlandzka nie chce przymierza z obecnymi liberałami. Będzie mogła zawierać je tylko pod tym warunkiem, że rząd liberalny nietylko wprowadzi zupełny homerule, lecz że będzie on pierwszym i głównym punktem całego jej programu. W tych dniach ogłoszony został urzędowy raport, dotyczący stanu ludności w Irlandyi. Zawiera on wymowne cyfry, wykazujące jak wielka jest nędza ludności: Według raportu tego w 1906 ludność zmniejszyła się 6,235 głów, pomimo, że cyfra narodzin wynosiła 236 na 1,000; wyemigrowało 35 tysięcy osób.

Według pism angielskich stosunki między rządem francuskim a hiszpańskim z powodu Maroka są naprężone. Hiszpania postanowiła jakoby rozwinąć akcyę czynniejszą i wysłać do Maroka siłę zbrojną, przewyższającą liczebnie tę jaką rozporządzają tamże Francuzi. Przywódcy kilku szczepów Kabylów wystosowali prośbę do jenerała Drude o zawieszenie broni. Drude zarządał wydania morderców i rozstrzelania ich w przeciągu 48 godzin. Warunki zostały przyjęte, lecz, jak opiewają ostatnie depesze, dotąd nie wypełniono ich. Na południu Marokka panuje wszechwładnie nowy sułtan Mulej Hafid, liczba jego zwolenników rośnie coraz bardziej. W sprawie odszkodowania francuska prasa obstaje przytem, że Marokańczycy są obowiązani do indemnizacyi; rada ministrów postanowiła, że sprawę tę należy załatwić jak najrychlej.

SAVITRI.

BRUNHILDA.

Fragment.

(Dokończenie).

SCENA IV.

Zamkowa komnata o wysokiem, ostrołukowem sklepieniu. Przez otwarte okno widać daleko winnice i siniejące bory, między nimi gdzieniegdzie wzgórza, uwieńczone zamkami.

Baszty czystemi liniami zarysowują się w niebieskiem powietrzu. W dole przepływa Ren i połyskliwą smugą rzuca się w dal, między winnice.

Na rzeźbionem, dębowem krześle siedzi przy oknie GUNTER, wsparłszy głowę na rękach. Opodal, przy filarze SKALD.

GUNTER. Cicho pluszczą, cicho płaczą [białopienne fale Renu,
i nieukój ciężki płacze w każdem [krwi burzliwej tętnie...
Śpiewaj, Skaldzie, śnić chcę znowu, śnić boleśnie, bezpamiętnie...
Pieśń mi śpiewaj i tęsknotę kołysz rytmem jej refrenu!

PIEŚŃ SKALDA.

1. Ja pieśniarz, umieram mej pieśni [szaleństwem,
pieśń żyje krwią moją, zabija męczeństwem...
i we dnie, i w noce oblega swem [graniem,
choć wołam z rozpaczą, choć wołam [ze łkaniem:
Zamilczcie, o struny przeklęte!

2. I we mnie wgrywają niewidne te [struny
szalonych, bezbrzeżnych pożądań pioruny,
aż wola omdlewa w płomiennym ich [wichrze,
wgrywają tęsknoty przesmutne, najcichsze...
Zamilczcie, o struny przeklęte!

3. I łudzą, i nęcą nieziemską rozkoszą,
co ziścić się nie da — i w dal mnie unoszą,
przez przeczuć tajemnych, przez tęsknot mych kiry
wskazują mi postać Brunhildy — [walkiry...
Zamilczcie, o struny przeklęte!

4. Już z twarzą z miłości i śmierci pobladłą
stu mężnych rycerzy pod mieczem [jej padło.
Szli w bój z nią, bo temu, kto dumną [pokona,
otworzy walkira łabędzie ramiona...
Zamilczcie, o struny przeklęte!

5. I tego przesłodkie ramiona oplotą,
bezdenną, ognistą, wichrową pieszczotą,
przepalą i wstrząsną potężnym orkanem,

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z rozmyślań

nad szkołą polską.

Społeczeństwo dostało do ręki jeden z najważniejszych orężów ku wywalczeniu wolnej przyszłości. Nie do rąk, tylko do ręki, i to lewej. Skrępowanej prawej nie zwolniwszy, pozwolono mu władać szacownym orężem. Społeczeństwo ma zatem tę jedyną trudność. Musi niezwykłą i oczywiście niestworzoną do tego lewicę — nakłonić, nagiąć, wyćwiczyć do władania orężem. Równocześnie oręż ma być, musi być czysty, ostry i zatem skuteczny. Owa jedyna trudność, to więc jest trudność nielada. Społeczeństwo, jeśli dokona nadzwyczajnej tej pracy, zaprawdę kiedyś lewą ręką uwolni od skrępowania prawą.

Społeczeństwo dostało polską szkołę *prywatną*, a równocześnie wszelkie podatki szkolne i nieszkolne idą na niepolską szkołę rządową; równocześnie wszystkie władze organizujące i finansujące w społeczeństwie — są w rękach niepolskich; równocześnie wszelkie prawa, przywileje, ułatwienia są po stronie niepolskiej; równocześnie — społeczeństwo jest mało zamożne, poniekąd skutkiem ostatnich lat podupadłe.

To trzeba było z serca powiedzieć na samym początku, żeby zdać sobie sprawę, dlaczego rozwój szkoły polskiej jest dość powolny i braków w niej wiele. To trzeba było na samym początku powiedzieć, żeby można było szydercom wszelakiego rodzaju odrzucić: wara, zwłaszcza tym ze strony niepolskiej, którzy wołają: Stwórzcie wzorową szkołę polską, wszak możecie... — Tak, stwórzcie lewą ręką.

Takie stanowisko nas jednak i dla nas nie uwalnia wcale od roztrząsania a nawet potępiania wad i zdrożności dzisiejszej prywatnej szkoły polskiej.

Te wady i zdrożności, o ile właśnie zależne są od samego społeczeństwa, rozważyć się dadzą z kilku punktów widzenia, przedewszystkiem: ze względu na organizacyę zewnętrzną i wewnętrzną.

Temi organizacyami, a raczej ich wadami, najpierw się zajmiemy, zanim sprobujemy zgłębić najważniejsze niedomaganie dzisiejszej szkoły polskiej, zasadnicze i koniecznie wymagające naprawy.

Co do zewnętrznej struktury, szkoły polskie dzisiejsze opierają się na konkurencyi kapitalistycznej. Oczywiście jest to głównie wynikiem ciężkiego położenia polskiego szkolnictwa we względzie materyalnym, położenia, które scharakteryzowaliśmy na wstępie. Ale bądź co bądź wiele w tem winy tak niedość wielkiej myśli obywatelskiej w społeczeństwie, jak nieopatrzności, czasem wprost lekkomyślności założycieli szkół nowych. Obok szkół dawnych, prywatnych, które się spolszczyły, powstały legiony nowych, i to prawie wyłącznie w Warszawie. Do ich zakładania brali się nieraz ludzie, niezawsze liczący na swoje zdolności pedagogiczne, częściej na nieskończony kredyt. Chcemy przez to wyrazić, jak wiele szkół zakładano już bez widocznej potrzeby, bez dostatecznych środków, a tem bardziej bez widoków powodzenia we względzie pedagogicznym. Gdyby założycielom tych szkół chodziło zawsze najpierwej o dobro szkolnictwa, byliby chyba szkoły swoje zakładali tam, gdzie ich brakło, t. j. na prowincyi, coprawda z większym wysiłkiem; często jednak odgrywały tu rolę nie dość rozważone ambicye. Tymczasem liczba szkół nieudanych w Warszawie mnożyła się, poprostu dawno było ich za dużo. Wiele cierpiały na tem sfery nauczycielskie, wiele młodzież, której nie sprawiano żadnych prawie środków pomocniczych do nauki szkolnej, wiele wogóle szkolnictwo polskie, kompromitowane przez takie szkodliwe oszczędności, szkodliwe moralnie i pedagogicznie. Społeczeństwo zaś zrażało się, tem bardziej, że w takim stanie rzeczy nieraz i dobre szkoły upadały, oczywiście nie mogąc wytrzymać w tym wirze konkurencyi. Ani do sławy, ani do otuchy polskiego szkolnictwa to wszystko się nie przyczyniało.

W związku z tem pozostaje kwestya tej masy młodzieży zupełnie niezasobnej, która z prywatnych szkół polskich wcale korzystać nie może.

Ta kwestya pierwszorzędna oczywiście pomyślnie związana być nie może, póki szkolnictwo polskie jest prywatne, póki w każdym razie nie rozporządza większymi kapitałami. W każdym razie jednak zdaje się być jasnem, że większe i lepiej postawione szkoły większą ilość młodzieży bezpłatnie lub za zniżonym wpisem uczyć mogą, niż małe i ubogie. Przytem społeczeństwo, które się różnymi sposobami wciąga do akcyi pomocnej, prawdziwie wobec nadmiernej ilości szkół do niemożliwości bywa wyzyskane i zniechęcone: akcya zapomogowa rozbija się i osłabia.

Jednakże jest jeszcze inny powód złego stanu materyalnego szkół polskich, po za częstym brakiem gruntownej tych szkół podstawy. W minionym okresie jednym z powodów ważnych była niepojęta obojętność, czasem wprost niesumienność tych rodziców, którzy nie płacili nic lub prawie nic z tych opłat, do których się zobowiązali. Ten zupełny jakby zanik dobrej woli objawiał się zwłaszcza w szkołach większych; widocznie czyniono tak w myśli, że — wielką szkołę łatwiej utrzymać. Krzywdzono w ten sposób nietylko szkoły, ale i tę młodzież, naprawdę ubogą, któraby w razie regularnego wpływu opłat mogła korzystać z miejsc ulgowych lub bezpłatnych. Zapatrywać się na to trzeba jako na objaw zły, ale można go rozumieć jako o tyle naturalny, o ile ludzi przeważnie *zmuszać* trzeba do wypełniania obowiązku jakąś grozą egzekutywy. A tej szkoły polskie zupełnie nie miały. Wydalanie ucznia bywało osobistą przykrością dla właściciela szkoły i dla niewinnego ucznia, — nadto zwykle nie prowadzi daleko, bo — do przeniesienia się ucznia do innej szkoły. Cóż przeciwko temu uczynić? Właściwie trzeba czekać, aż społeczeństwo dojrzeje lub szkoły przejdą pod egzekutywę jakąkolwiek: do naszej uwagi o psychologicznej potrzebie egzekutywy trzeba jednak dodać, że nasze społeczeń-

---

upoją czemś wiecznem, przeczutem, [nieznanem!
Zamilczcie, o struny przeklęte!

6. A ciemne jej włosy świat nędzy przesłonią,
a ona mu gwiazdy zapali nad skronią,
w rozkoszy i męce, straszliwa i święta,
w ramiona mu spłynie i czyn w nim rozpęta.
Zamilczcie, o struny przeklęte!

7. A kto ją chce uwieźć na swoim okręcie,
znać musi potęgi nadludzkiej zaklęcie,
kto nie zna zaklęcia, niech miecza nie ima,
bo czeka do walki olbrzymka — olbrzyma.
Zamilczcie, o struny przeklęte!

8. I dzwonią mi struny, i w pieśni obłędzie
przeżywam to, czego przenigdy nie będzie...
pieśń we dnie i w nocy oblega mnie graniem,
choć wołam z rozpaczą, choć wołam ze łkaniem:
Zamilczcie, o struny przeklęte!

Gunter porywa się z miejca, chwyta gęśl Skalda i łamie ze łkaniem:

Zamilczcie, o struny przeklęte!

SZCZYT WIEŻY, otwarty z czterech stron, zawieszony w ciemno szafirowej kopule nieba.

Gwiazdy, jak mirjardy srebrnych lampek, płoną korne i czyste u stóp Nieskończoności, lub zebrane w opalowe różańce, szepcą strzeliste, proszalne antyfony na krawędziach Otchłani.

Wchodzi BRUNHILDA.

Staje, zahypnotyzowana czarem i potęgą Bezkresu. I nagle bezwiednie wzbiera fala boleśnie nieprzezwyciężonej, palącej, jak potok lawy, a zagadkowej, jak dziwacznie pokręcone płatki orchidei—DOCZESNOŚCI.

BRUNHILDA.

(dyalog z tętnem Życia, Wiecznością i Sobą)

Oto przyszłam, Wieczności, ku tobie,
czytać przyszłość ze srebrnych twych run —
ale zakrył mi oczy i słuch
ten dziwny płacz, ten dziwny jęk,
zniszczonych strun, zerwanych strun —
mnie chwyta żal, mnie chwyta lęk —
chcę żyć!

Słucham...

Może w ciszy katakumb, w ich pleśni
życia dech się obudzi, rozpieśni,
zmartwychwstań dech, radości dech —
podnoszę skroń — o leć, o dzwoń!
Słucham — wszystko umarłe!
Związać się nie da zerwana nić...
Chcę żyć, chcę żyć!

Ja jestem szał, ja jestem burza,
mój wicher kruszy w miał turnice,
okręty w głębie fal ponurza —
miałam korale — błyskawice —
miałam za broń maczugi — grzmoty,

stwo od pokoleń *żyje* już w bezustannej grozie egzekutywy na każdym kroku i niestety do niej przywykło. Ale oczywiście, czekając na zasadniczą zmianę ku lepszemu, nie można przestać nawoływać do sumienności i ścisłości.

Szkoły nasze zresztą mogłyby odrazu pod względem materyalnym stanąć pewnie i wysoko pod każdym innym, gdyby nie nieobywatelskość i nawet nieprzedsiebiorczość wielu poważnych instytucyi finansowych, dość poważnych, żeby szkoły własnym kosztem lub przynajmniej zapomogami utrzymać. Kapitał, włożony w szkołę tak, żeby ona stanęła wysoko pod każdym względem, nie byłby stracony. Tego wiele instytucyj dotychczas nie probowało rozważyć. Jeżeli zaś mówimy o finansowych, mamy na myśli w pierwszym rzędzie zawodowe, rozporządzające większymi kapitałami, a oczywiście także czysto finansowe, jak banki, towarzystwa kredytowe i t. p. Dziś tylko kilka instytucyj poważniejszych posiada szkoły, i te istotnie dobrze są postawione i służyć mogą za dowód (Szkoła Zgromadzenia kupców, Szkoła gminy ewangielickiej, Stowarzyszenia techników, Kolei warsz. - wied.). Wogóle szkoły dobre wymagają tak wielkich nakładów, że do wyjątków rzadkich należeć może szkoła dobra w rękach jednego właściciela. Szkołę prywatną, której rząd nie wspomaga, utrzymać mogą najlepiej właśnie instytucye, wogóle siły zbiorowe, organizacye specyalne (spółki udziałowe, stowarzyszenia) i niespecyalne t. j. te, które w prywatnem szkolnictwie zastąpić muszą władzę rządowe, organizujące i zarazem finansujące. Oto jedna z dróg, które rozwijającemu się szkolnictwu polskiemu na najbliższą przyszłość koniecznie wytknąć należy.

Bądź co bądź—ze względu na organizacyę zewnętrzną, materyalną, jest obecnie pierwszorzędną potrzebą szkół polskich: w miarę największej możności wyzwolenie ich z pęt konkurencyi kapitalistycznej, wyzwolenie z nich mianowicie rzetelnej konkurencyi pedagogicznej, która jest zawsze jedną z najlepszych stron prywatnego szkolnictwa.

Zważyć trzeba także, że i dla wychowania dzisiejszych pokoleń, dla ich uspołecznienia, lepiej będzie, kiedy szkoły będą mogły przy przyjmowaniu uczniów z jednej do drugiej liczyć się naprawdę ze względami natury pedagogicznej. Mam tu na myśli nietylko wypadki kilkakrotnego zdawania egzaminu, wogóle *łatwego* uczniów przyjmowania bez względu na opinię szkoły, którą opuścili, — w tych wypadkach nie trzeba zawsze i zaraz doszukiwać się winy kierowników szkoły, — ale także przepełnienie, do którego zmuszone są dzisiaj niektóre szkoły dopuszczać ze względu na interes materyalny, a które zawsze jest groźnem dla pedagogicznego szkół poziomu (przykładem szkoły galicyjskie). Gdyby w tej uwadze ktoś dopatrzyć się chciał sprzeczności z poprzednią uwagą o zbyt wielkiej szkół ilości, jasną byłaby odpowiedź, że właśnie brak większej ilości szkół *dobrych* jest przyczyną główną przepełnienia niewielu dobrych, — a ten brak zwiększają właśnie szkoły, zakładane lekkomyślnie, nieprzynoszące nic nowego i lepszego a tamujące rozwój szkół już istniejących. Zresztą nie można z zestawienia tych uwag wyciągnąć wniosku jednostronnego, bo wszakże podkreśliliśmy kilka innych przyczyn złego stanu materyalnego szkół naszych, a z tego podkreślenia wynikło niejednostronne oświetlenia źródeł przepełnienia w niektórych szkołach.

To były główne, zewnętrznie organizacyjne wady pierwszych lat polskiego szkolnictwa.

Poza tem wiele się mówiło o różnicach „polityczny" natury, wogóle o polityce w szkole. Przesadzało się. W szkołach tej polityki naprawdę nie było. Co najwyżej w wyjątkach. Wprawdzie społeczeństwo dzisiaj dość jaskrawo podzielone jest na obozy polityczno-społeczne, to samo jednak społeczeństwo, mianowicie w osobach rodziców, byłoby zaprotestowało gwałtownie, gdyby w szkołach usiłowano z ich dziećmi naprawdę uprawiać politykę. Musi się wychowawcom—nauczycielom oddać tę całą sprawiedliwość, że zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie tkwiłoby w zamianie szkoły na arenę polityczną i umieli w powszechnem rozgorączkowaniu spokój szkoły utrzymać. Jedna czy druga szkoła różniła się od innych pewnemi drobniejszej wagi urządzeniami pedagogicznemi lub administracyjnemi, dając tem pozory dla szukających i węszących. Stwierdzić można, że cokolwiek w tym względzie było, było dalekie od zasiewania drogą pedagogiczną waśni politycznych lub społecznych. Wyjątki mogły być,lecz bardzo drobne, zni ające w ogólnym nastroju.Tego nastroju dowodem był niewątpliwie zgodnie odbyty, w podniosłym nawet tonie, zjazd nauczycieli; a wszak występowali na nim ludzie różnych, czasem wcale różnych przekonań. Sformułować to można w ten sposób, że nikt nie ma ochoty wziąć na swoje barki jakiegoś silniejszego skłócenia atmosfery szkół polskich. W czasach, kiedy owi ewangeliczni „letni" muszą się wyrzec swego wygodnego stanu i wybierać, kiedy nawet każdy uczeń chce być „socyalistą" lub „narodowym demokratą", nie mówiąc już o nauczycielach, z których wszak każdy ma swoje przekonania i poglądy społeczne i polityczne, — musiały być pozory.

Niewłaściwego pierwiastka w atmosferze szkół polskich nie było, o ile chodzi o zasadnicze pierwiastki atmosfery szkolnej.

(C. d. n.)

Gustaw Baumfeld.

Zrzeszenie kolejarzy.

Przed paru laty masa kolejarska w Królestwie Polskiem, jak i wszystko mniej więcej w owe czasy, wlokła żywot jakiś szary, nikły. Nie zdawała sobie sprawy ze swej siły zbiorowej o charakterze zawodowym, nie zastanawiała się nad swojemi potrzebami, nie myślała (a może i nie mogła myśleć) o jakiemkolwiek zrzeszeniu i pracy w kierunku wytwarzania instytucyj zbiorowych, chociaż stworzonemi przez rząd, oczywiście, zadowolić się w żadnym razie nie mogła. Masa ta zachowywała się biernie, ginęła niedostrzegalnie w społeczeństwie, nie zaznaczając niczem swej odrębności. Nie było tendencyi zjednoczenia się w korporacyę, chociażby do zdobywania placówek kulturalnych i do wzajemnego zbliżenia się i poznania.

Dopiero ruch wolnościowy w ostatnich dwu latach jak huragan wstrząsnął zatęchłą atmosferą społeczną, zawadził o kolejarzy i obudził w nich świadomość różnych potrzeb, wynikających z ich zawodu.

---

i miałam z chmur ognistych płaszcze —
i szumią po nich me tęsknoty,
jak rozchwiane, smętne haszcze.

Ja jestem szał, ja jestem burza!
Przecz że ta męka nie przemija,
co mnie tak strasznie wynaturza,
tak bezpowrotnie mnie zabija?

Spętano skrzydła me wichrowe,
Zburzono mocy mej przedmurza..
Wróćcie, wy, bunty piorunowe!
Ja jestem szał, ja jestem burza!

Do stóp Ci padam, Wieczności, w pokłonie
i łkam—i łkam...
Mocarko w globów koronie,
twa kryształna wyżyna — to jest ból, to kłam!
To są chłodne martwice, to pragnień agonie!
Ja ci oddam promienie wszystkich słońc w zenicie
i wszystkie księżycowe, nieziemskie symfonie
za jeden akord — za Życie!

Ja chcę być Chwilą!
Niech rozkute z ascezy moje usta chciwe
sok rubinowy z czary magicznej wychylą —
Niech się zapomną, niech będą szczęśliwe!

Wtedy, gdy mnie baśniany welon dyamentowy
w nieopisane spowinie jaśnienia,
wtedy ja przejrzę i poczną świat nowy,
ze szczęścia, nie z łez cierpienia.

Słucham:
We mnie umarła, nieprzerwana cisza..

W mej piersi — łzami wyżłobiona nisza
na czysty posąg wieczności...

Podnoszę ramię olbrzymie
mej twórczej, beznamiętnej, wszechwiednej miłości—
opieram je o szafiry,
i z nich wieszczą mocą walkiry,
odcyfrowuję, jak z kart pergaminu,
nadchodzącego dnia imię,
i treści, i formę czynu...

O—wplątane w orbity, w wyroczne zodyaki
dziwne tajnice odkrywają znaki!
Oto komety płomienista kiść—
lśniące mgławice przecina...

Bije mej woli godzina,
ja muszę iść, ja muszę iść,
objawić nieomylność snów,
błyskawicami mych słów!

Wieczność bierze ją na nieogarnione błękitne skrzydła i niesie w świetliste harmonie rozwirowanych światów.

Kilka dzielnych jednostek, odczuwając głęboko braki w życiu kolejarzy, skorzystało z tego momentu i utworzyło „Koło pracowników kolejowych Królestwa polskiego” przy Towarzystwie popierania przemysłu i Handlu, mające zadania doniosłe.

Przyjrzyjmy się nieco brakom w życiu umysłowem, moralnem i ekonomicznem, kolejarzy a zrozumiemy ważność tych zadań, jakie Koło nakreśliło sobie na przyszłość.

Nie posiadają kolejarze ani elementarnych, ani średnich czy to technicznych, czy ogólnych szkół dla swych dzieci. Trudno poważnie brać w rachubę tę parę szkółek, utrzymywanych kosztem rządu lub prywatnych towarzystw kolejowych

Śród mas kolejowych znajdujemy przerażającą liczbę analfabetów. Niema żadnej instytucyi kolejowej, której celem byłoby stałe zmniejszanie tej ilości i uzupełnianie wykształcenia fachowego oraz wykształcenia ogólnego zarówno dla samych pracowników, jak ich rodzin: naprzykład urządzenie stałych kursów wieczornych z zakresu nauk ścisłych lub wspomnianych wyżej ogólno-kształcących, wydawanie odpowiednich broszur i t. p.

Nie mają biblioteki, która zadośćuczyniłaby obecnym pragnieniom ducha i umysłu.

Nie mieli terenu do towarzyskiego współżycia, do szczerego wypowiadania swych potrzeb.

Brak w szerszych masach kolejowych uświadomienia politycznego i należytego zrozumienia dzisiejszego stanu społecznego.

Potrzebne były i są odczyty, pogadanki specyalnie nawet zawodowe, jak to: komentowanie rozporządzeń ministeryalnych, okólników bodajby najbliższych władz kolejowych i t. d.

Potrzebne jest własne wydawnictwo peryodyczne, w którem te wszystkie kulturalno-społeczne braki byłyby poruszane, jak również wszelkie zmiany, zachodzące w życiu kolejowem.

Braki charakteru ekonomicznego są jeszcze większe.

Wynagrodzenie pracowników kolejowych na ogół biorąc jest liche.

Zabezpieczenia na starość lub na wypadek utraty zdrowia niema absolutnie żadnego. Obecne kasy emerytalne noszą tylko szumne nazwy fiskalne i najzupełniej nie odpowiadają rzeczywistym potrzebom uczestników kolejarzy. Na słynnym zjeździe delegatów kolejowych w Petersburgu starano się o zmianę tych kas na korzystniejsze drogą większego udziału rządu. To jednak nie powiodło się. Z początku obiecywano — a następnie i obietnice cofnięto.

Są na kolejach stowarzyszenia spożywcze, ale jak one prosperują? Z powodu nader słabego zainteresowania się szerszych mas kolejowych nie dają pożądanych wyników. Gdzieindziej stowarzyszenia takie stanowią jedną z ważnych gałęzi pomocniczych w życiu organizacyi zawodowych. U nas wloką żywot suchotniczy.

Kolejarze sami muszą się zająć wytworzeniem instytucyi samopomocy lub przekształceniem istniejących.

Dalej pewne kategorye służby niższej przeciążone są pracą, niema proporcyonalnego jej podziału. Brak danych statystycznych, wynikających z tego przeciążenia. Nie były badane należycie i poważnie warunki pracy poszczególnych grup kolejarzy i t. d.

Brak zorganizowanych bezpłatnych porad prawnych, do których poszkodowani kolejarze zwracaliby się z zaufaniem, z pominięciem pokątnych doradców. Brak sądów koleżeńskich do rozstrzygania nieraz wielce dotkliwych nieporozumień, niekwalifikujących się do zwykłych sądów.

Wiele, wiele innych potrzeb odczuli już kolejarze w swej olbrzymiej masie (przeszło 70,000).

Tym potrzebom, tym brakom w miarę sił ma zaradzić powstałe w ubiegłym roku, 26-go maja, „Koło kolejarzy przy Towarzystwie Popierania Przemysłu i Handlu” tymczasem w postaci projektów, wskazówek, różnych informacyj, pośredniczenia między władzami, odczytów, pogadanek i t. d.

Liczebnie koło to przedstawia się słabo, (mniej niż 200 członków), ale o ilość bynajmniej tu nie chodziło, i w tym kierunku nic umyślnie nie było robione. Ze względu na przejściowe warunki społeczne chodziło jedynie na razie o jakość członków, z wszystkich dróg żelaznych Królestwa złączonych poraz pierwszy poczuciem wspólności interesów swego zawodu. Zależałoby na jak największej ilości członków oczywiście wtedy, gdyby była już możność istnienia samodzielnego związku kolejarzy i gdyby kolejarze bez przeszkód mogli w olbrzymiem zrzeszeniu dbać solidarnie o swój los zawodowy. Tymczasem zaś Koło kolejarzy ściśle podporządkowywa się regulaminowi wspomnianego Towarzystwa.

Nie trzeba mieszać tego Koła z tak zwanem „zabawowem” kołem koleżeńskiem, znajdującym się pod wyłącznym wpływem N. D. i obejmującem tylko urzędników służby dochodów i części zarządu dróg żel. Nadwiślańskich.

Koło pracowników kolejowych przy Towarzystwie Popierania Przemysłu i Handlu nic niema wspólnego z tamtem kołem koleżeńskiem.

P. W.

Nienawiść macierzyńska.

W szeregu wartości, które pod wpływem panujących prądów zasadniczej uległy przemianie, szczególnie jaskrawe promienie krytycyzmu oświetliły uświęconą wiekami dziedzinę miłości macierzyńskiej.

Nietykalna ta sfera błyszczy w pojęciu ogółu, jako konstelacya bezsprzecznie pozytywnych, niezmiennie stałych uczuć altruistycznych. Wszelkie odstępstwa od niewzruszonej tej reguły uważane są za niegodne wiary, lub też w ostatecznym wypadku za świadczące w każdym poszczególnym razie o wyjątkowem, bezprzykładnem zwyrodnieniu natury ludzkiej. „I pomyśleć, że zrobiła to rodzona matka!” — słyszymy zazwyczaj.

O miłości macierzyńskiej pisze się tomy, opiewa się ją w poezyi i pieśni, stałego i wdzięcznego dostarcza ona tematu twórczości artystycznej we wszystkich jej kierunkach i przejawach. O nienawiści macierzyńskiej, jako zjawisku równie typowem, milczy zazwyczaj zarówno nauka, jak sztuka.

Tembardziej zasługują przeto na uwagę spostrzeżenia i sądy, jakie spotykamy w tym kierunku u niektórych nowszych psychologów i pedagogów.

W rzędzie tych ostatnich, śmiałą ręką obalających ustalone w sferze uczuć pojęcia, wyróżnia się dodatnio pisarka, Lydia v. Wolfring, której świeżo wydane w Wiedniu dzieło pod tyt.: „Kindermisshandlungen, ihre Ursachen u. Wirkungen” (Złe traktowanie dzieci, jego przyczyny i oddziaływanie”) dużo nowego pod tym względem dostarcza materyału. Autorka, żądająca w konkluzyi pracy swojej bardzo szeroko zakreślonej opieki społecznej nad dziećmi, nie wyłącza bynajmniej od kwalifikowanie się do niej dzieci, wychowywanych przez rodzone matki.

Żądanie to opiera na istnieniu, jak tego dowodzi, w postaci typowej obok znanego, zwykłego przejawu miłości macierzyńskiej, biegunowo przeciwnego zjawiska nienawiści macierzyńskiej.

Jako motor uczuć matki dla dziecka przeważna większość psychologów uwzględniła jedynie popęd naturalny, pomijając momenty niemniej zdaniem autorki decydujące. Momentami tymi są: indywidualne, odziedziczone usposobienie kobiety; wpływy zewnętrzne, oddziaływające na jej psychikę i bodaj najważniejsze — warunki socyalne życia spółczesnego, wpływające potężnie na uczucia matki, bądź w kierunku rozwijania ich, bądź też tłumienia lub zwyradniania.

Co się tyczy samych popędów naturalnych, i one pod wpływem bardziej intensywnego i bardziej skomplikowanego życia psychicznego zmieniają swoje przedmioty, a przedewszystkiem różniczkują się, podlegając zarazem ściślejszej kontroli zewnętrznej i okiełznywaniu. Świadczy o tem różnica, zachodząca pomiędzy odczuwaniem etycznie wysoko stojących osobników naszego społeczeństwa kulturalnego a odczuwaniem ras cywilizacyjnie niższych.

Podobnie jak inne popędy naturalne różni się też instykt macierzyński kobiety krajów kulturalnych (wszelkich warstw i grup społecznych) od takiegoż instyktu kobiety ludów dzikich a tembardziej samicy wyższych zwierząt ssących. W miejsce pospolitej rozkoszy samczej, znajdującej zadowolenie w samym fakcie posiadania małych, występuje u spółczesnej kobiety kulturalnej cała skala różnych, często wzajem sprzecznych, kombinujących się i z sobą zlewających uczuć dla nowonarodzonego.

Im bardziej złożonem jest całe życie duchowe kobiety, tem różnorodniejszą i bogatszą staje się skala jej uczuć. Znaną jest powszechnie miłość małp, znaną pozbawiona subtelności psychicznej namiętna miłość murzynki do jej małych. Równie dobrze też znamy wysoce altruistyczną, subtelnie odczuwającą, gotową do wszelkich poświęceń, miłość macierzyńską wysoko moralnie i duchowo stojącej kobiety kulturalnej.

Mało natomiast znaną, a raczej zupełnie zapoznawaną jest: obojętność, niechęć, a często nienawiść dla własnych dzieci wielu matek narodów kulturalnych. Zbytnio lekceważone są zwłaszcza tragiczne konsekwencye tych zjawisk. Przedmiotem takiego opacznego odczuwania macierzyńskiego są przeważnie te dzieci, których przyjście na świat niepożądane było dla ich rodzicielek, bowiem zakłóciło ich duchową harmonię, przykre w ich życiu wywołało zagmatwania.

Samice zwierząt instyktownie często zgładzają ze świata chore lub ułomne potomstwo. Kobiety kulturalne podobne, aczkolwiek z różnych względów nieprzejawiające się często na zewnątrz, żywią uczucia w stosunku do „niewygodnych, niepożądanych“ dzieci. Ilościowo zależy miłość kobiety kulturalnej przeważnie od siły wrodzonego jej, zwierzęcego popędu macierzyńskiego; pod względem jakości a także przedmiotu ukochania—od indywidualnego, duchowego i moralnego jej usposobienia a także od stopnia i rodzaju nabytej przez nią kultury.

Zbiór tych czynników stwarza — zależnie od wzajemnego na siebie oddziaływa-

nia siły i stopnia ich rozwoju—grunt, na którym rodzą się głównie kierunki odczuwania macierzyńskiego: miłość, obojętność lub też nienawiść.

Ogólne życie uczuciowe oraz warunki bytu, oddziaływające na psychikę matki, wpływają decydująco na potęgowanie się miłości dla dziecka lub na osłabienie jej, na ewentualne przeradzanie się obojętności w wyraźną sympatyę lub antypatyę, na tłumienie niechęci, czy obojętności lub też stopniowe ich wzrastanie do potęgi nienawiści, szukającej ujścia w maltretowaniu dziecka; i często nieznajdującej zadośćuczynienia, dopóki nie nastąpi jego śmierć.

Po za indywidualnem usposobieniem wpływa — jak już zaznaczyliśmy — na miłość macierzyńską normalnej kobiety cała sfera jej życia uczuciowego oraz warunki jej bytu. Decydują tutaj czynniki następujące: stosunek do ojca dziecka a przedewszystkiem legalność, czy nielegalność narodzin. Ten ostatni zwłaszcza czynnik dominujące ma znaczenie. W żadnych też warunkach nie przybiera nienawiść macierzyńska tak wyraźnych form, jak w stosunku do nieszczęsnych istot, które tak „niepożądanie" ujrzały światło dzienne. Statystyka, zebrana przez znany związek: Pestallozzianum, wykazuje na 50 katowanych dzieci, oddanych związkowi pod opiekę przez sąd, — 44 nieślubnych, 2 pasierbów, 2 powierzonych na wychowanie, a 2 tylko ślubnych.

Cyfry te wymowniejsze są od zapisanych na ten temat tomów. Gdy nadto uprzytomnimy sobie, jakie masy nieślubnych a tem samem niepożądanych dzieci, będących matce kulą u nogi, ściągających na nią hańbę i nędzę, często zamykających jej drogę do przyszłości, przychodzi rok rocznie na świat, otworzą nam się oczy na straszny los, jaki czeka znaczną część tych dzieci przypadku. Za prawdziwe też należy uważać dla nich szczęście okoliczność, że trzecia ich część zazwyczaj umiera naturalną śmiercią w pierwszym roku życia. Ile jednak tysięcy pozostałych wiedzie żywot iście męczeński.

Ważną dalej jest kwestya, czy matka żyje pod wspólnym dachem z ojcem dziecka, czy nie. Z praktyki lekarskiej znane są wypadki, kiedy ta sama kobieta, która wielokrotnie niszczyła zarodek płodu, doznawała z chwilą zawiązania wspólnego pożycia z mężczyzną gorącej chęci posiadania dziecka i czuła się bardzo nieszczęśliwą, gdy wypadało jej z pragnienia tego zrezygnować.

Decydującemi także czynnikami są: stosunek mężczyzny do kobiety; jego przywiązanie do niej lub opuszczenie jej przez niego; zachowywanie się najbliższych krewnych w razie, gdy matka potrzebuje moralnej i materyalnej ich opieki i t. p.

W niemniejszym też stopniu zależą uczucia matki od przyzwyczajenia się jej do dziecka, to znaczy współżycia z dzieckiem, otoczenia go niezbędną pieczą, lub też rozłączenia się z dzieckiem i odzwyczajenia się od niego. Znanym jest np. fakt, że karmienie własną piersią potęguje miłość matki dla dziecka. Jednym z ważnych momentów jest też upodobanie sobie lub obrzydzenie dziecka przez matkę, sympatya lub antypatya dla jego istotnych lub też wyimaginowanych, zewnętrzych, czy też wewnętrznych przymiotów, jak np. podobieństwo dziecka do kochanego lub niekochanego członka rodziny, piękność jego, zdrowie i t. p. Często również staje się litość potężną pobudką, wpływającą, podnoszącą na miłość matki.

Widzimy zatem, że miłość matki lub jej nienawiść, warunkuje się takimi czynnikami, jak fakt: czy przyjście dziecka na świat jest pożądanem, czy nie, czy płeć odpowiada oczekiwaniu, czy dziecko zadawala wrodzoną próżność kobiety, czy pożycie domowe z ojcem dziecka jest szczęśliwe lub nie, czy matka sama pielęgnuje a zwłaszcza karmi dziecko, czy życie jej psychiczne jest bardziej lub mniej skomplikowane, czy interesy jej koncentrują się głównie w sferze własnych jej stosunków domowych i t. p.

Sama miłość macierzyńska, zwłaszcza pod względem intensywności swojej, wielce jest zróżnicowaną. Matka kilkorga dzieci żywi dla poszczególnych różne uczucia. Ulubieńcy matek są znanem wszędzie zjawiskiem. Nader często zdarza się nam obserwować dziwny fakt, że ta sama kobieta ubóstwia jedno dziecko, nienawidzi zaś i katuje drugie. Ciekawemi pod względem różnicowania się uczuć macierzyńskich są spostrzeżenia, jakie były czynione w więzieniach karnych dla kobiet gdzie małe dzieci dzielą często z konieczności losy matek

Pewna liczba więźniów-matek znajduje pomieszczenie w dużej sali, gdzie tuż obok dużych łóżek stoją wszędzie małe, dziecinne łóżeczka. Wszystkie te kobiety w jednakowych znajdują się warunkach, więzienie niweluje, czasowo przynajmniej, wszelkie różnice. Mimo to jednak na pierwszy zaraz rzut oka zauważyć się dają różne przejawy odczuwania macierzyńskiego. Siostra miłosierdzia, pełniąca przez czas dłuższy obowiązki dozorczyni na takiej sali, potwierdza najzupełniej słuszność tej obserwacyi. Uskarża się też ona, że niektóre z kobiet, szczególnie przywiązane do swych dzieci, nie znają granic w żądaniach swych od zarządu więziennego. Niema mleka, niema pożywienia, które uznałyby za dość dobre dla swych dzieci. Same one godzą się na wszelkie niewygody, nie pozwolą jednak, aby dziecku zbywało na czemkolwiek. Inne natomiast pozostają obojętnemi dla dzieci mimo to, że dzieci te stanowią jedyne źródło ich życia uczuciowego, mimo to nawet, że pielęgnowały je osobiście od urodzenia, nigdy się z niem nie rozstawały i, naturalnie, same je karmiły. Podobne spostrzeżenia robiła również autorka w więzieniu centralnem, moskiewskiem.

Zupełnie to samo stwierdzić też może każdy, niepatrzący przez różowe szkła ustalonego, wyidealizowanego pojęcia o miłości macierzyńskiej obserwator życia codziennego niezliczonych zastępów kobiet wszelkich stanów i warstw. Gdy zaś na podstawie podobnych spostrzeżeń dojdziemy do przeświadczenia, że nienawiść z równą intensywnością przepełniać może serce matki, jak miłość, przestaną być dla nas psychologiczną zagadką okrucieństwa, jakich, częściej niż przypuścić można, dopuszczają się rodzone matki względem swych dzieci. Tam, gdzie dziecko staje na przeszkodzie dopięciu jakichkolwiek bądź celów egoistycznych, lub też gdzie niepożądane jego zjawienie się na świat powoduje rozbicie wszystkich nadziei matki, łatwo powstaje niechęć do dziecka. Stopniowanie tej antypatyi wszelkie przybrać może formy, począwszy od braku miłości i tajonej niechęci, aż do namiętnej, gwałtownej nienawiści. W krańcowych wypadkach zanika wszelkie uczucie litości, i niema tak wyrafinowanego okrucieństwa, tak potwornej zbrodni, którejby nie dopuściłaby się matka na swem bezbronnem maleństwie.

Macierzyństwo, opromieniające kobietę w pojęciu ogółu aureolą bezgranicznej miłości i poświęcenia, nie wyłącza bynajmniej faktu istnienia bardzo znacznej liczby kobiet, które znajdują szczególne upodobanie w katowaniu swych dzieci. Działają one nietylko pod wpływem afektu, ale często z dobrze obmyślanym i ściśle wymotywanym planem, zmierzającym bądź do dokuczenia trzeciej osobie, bądź do wyciągnięcia osobistych ze zgładzenia dziecka korzyści.

Autorka na podstawie zarówno obserwacyi z życia, jak logicznych, opartych na nich wnioskowań, dochodzi do ryzykownego na pozór twierdzenia, że zwierzęcość matek jest wprost jedną z postaci ogólno ludzkiej zwierzęcości i równie jak ona jest częstą. Nienawiść macierzyńska jest objawem spostrzeganym u wszelkich narodów, zarówno na mroźnej północy, jak na skwarnem południu, wśród wszystkich warstw i grup społecznych, zarówno najwyższych pod względem zamożności i kultury, jak i najniższych, najnędzniejszych. Dla przekonania się o prawdzie tych słów wystarczy śledzić uważnie kronikę sądową ze sprawozdaniami z procesów, wytaczanych „wynaturzonym" matkom", „hyenom w ludzkiej postaci", „trucicielkom i katom własnych dzieci" i t. p. Wobec tego słuszną i najzupełniej usprawiedliwioną jest konkluzya autorki, zwalczającej z całą energią powszechnie utarte pojęcie, jakoby zawsze, we wszelkich okolicznościach i warunkach, opieka matki najodpowiedniejszą i najniezawodniejszą była dla dziecka.

Wprost przeciwnie, dopóki nie zmieni się cały układ stosunków społecznych, warunkujących istnienie „niepożądanych", „hańbiących", a stąd stojących na przeszkodzie dzieci, strzedz je wypada w wielu wypadkach nietylko od najemnych fabrykantek aniołków, ale i od własnych ich rodzonych matek.

R. C....owa.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Także „Polak".

W Rosyi duchowni Petrowy i Bryllantowy, książęta Dołgorukowy i Szachowscy, hrabiowie Tołstoje i Heydeny idą na czele ruchu rozwojowego; u nas księża piorunują na postęp a książęta i hrabiowie wtórują im na zebraniach „narodowych" i takie znoszą nam przykazania ze szlacheckiego Synaju: „Demokracya na kresach — grzmi w *Słowie* hr. Tyszkiewicz, twórca zjazdu „żubrów" w Kijowie i przywódca nowej „partyi" — jest zagładą polskości (oni są przedstawicielami polskości!) Lewica nasza prowincyonalna, wychowana w rosyjskiej szkole na ogólno ludzkich, socyalistycznych ogólnikach, tego nie rozumie; napada słusznie na projekt wywłaszczenia nas w Poznańskiem, a przyjmuje z lekkiem sercem (!) to samo wywłaszczenie na Rusi. Ciężki ten zarzut, któregośmy nawet Murawiewowi nie czynili, zwrócić musimy w jej stronę. Polska partya krajowa jest narodową, ale nie demokratyczną, choć jej program aż nadto dowodzi, że jest „umiarkowanie zachowawczą". Więc szanowny żubr przypuszcza, że można być Polakiem, nie będąc demokratą, to znaczy — nie stojąc na stanowisku interesów i dobra $^{9}/_{10}$ narodu

polskiego, lecz drobnej, zgniłej, wynaturzonej, pasorzytniczej jego cząsteczki. Uspakaja nas przytem, że jego partya jest „umiarkowanie zachowawczą". Zastrzeżenie zbyteczne. Bo jakkolwiek członkowie tej partyi mają dużo ziemi, którą pragną ubezpieczyć od „wywłaszczenia" i tyle pieniędzy, że mogą bez dotkliwego uszczerbku wydawać po parę set tysięcy rubli na polowanie w Indyach lub przegrywać w Wiedniu, to jednakże „demokracya" posiada również taką siłę, że przed nią nieraz zadrżą ich zwątlałe nerwy. A doprawdy nie będziemy płakali, gdy ona te obszary, które dziś dostarczają środków do zbytku i rozpusty „panów" polskich, odda pracującemu ludowi.

Nowy ton kameleona.

W obozie narodowo-demokratycznym zabrzmiała stłumionym głosem trąbka do odwrotu. *Gazeta Codzienna* wyłożyła „udoskonalone metody postępowania", za pomocą których Rosya mogłaby nas „podbić moralnie". Usprawiedliwiając dążenia odśrodkowe Polaków w państwie, mówi ona językiem, od którego włosy nacyonalistyczne powinny stanąć dębem. „Kto pragnie uniknąć separatyzmu, musi dążyć do wytworzenia równoważnych mu czynników interesu, *wspólnoty i zgodnych zadań dziejowych*, musi dokonać *moralnego zdobycia przyłączonego kraju*... Czasy ostatnie dowiodły, że żywioł polski w Rosyi, jeśli nie ma być cierniem w organizmie państwowym, musi być *nanowo zdobyty moralnie*. Dowiodły zarazem, że *to zdobycie jest możliwe*"

Gazeta Codzienna maluje tedy na tle przyszłości możliwość takiego układu stosunków rosyjsko-polskich, w którym prezes Koła w Dumie, wzorem generała powstańców burskich, zaproponowałby swym rodakom nabycie największego w świecie dyamentu dla korony rosyjskiej. Mniejsza o to, czy te jej marzenia się spełnią, czy nie; w każdym razie przyznać trzeba, że one leżą niedaleko bieguna przeciwległego temu nieprzejednanemu stanowisku, które Demokracya Narodowa dotąd zajmowała, zaznaczając przy każdej okazyi odmienność kultur i rozbieżność dążeń obu społeczeństw i pokazując z zanadrza wtajemniczonym ideę zupełnego ich rozbratu. W jej głośnych słowach i cichych szeptach nie było dotychczas najlżejszego napomknienia o „wspólnocie i zgodnych zadaniach dziejowych". Zaznaczając wszakże ten nowy ton kameleona, nie twierdzimy bynajmniej, ażeby on jutro lub za miesiąc nie zmienił się na inny.

Jeżeli stronnictwo nie ma żadnego stałego programu; jeżeli jego organ jest dużym arkuszem papieru, który trzeba codziennie zaczernić; jeżeli jego kapitanowie, pozbawieni busoli, błąkają się po morzu w najrozmaitszych kierunkach, to nie dziwno, że wjechali również na szlak „podboju moralnego".

Klątwa złego czynu.

Wyzbyć się odrazu wstydu i rozumu—trudno. Dlatego też Prusacy, którzy względem Polaków uważają największe łotrostwa za godziwe, zastanawiają się teraz, czy projekt wywłaszczenia wielkich dóbr w Poznańskiem, nie sprowadzi na jego twórców „klątwy złego czynu." Bo przecież na tej klasycznej ziemi „bojaźni bożej i dobrych obyczajów", obok junkrów, feudałów i innych odrośli pnia krzyżackiego, mieszkają liberałowie, postępowcy, demokraci ludowi, socyaliści, którzy uchwycą lekkomyślnie przez rząd zwinięty sznurek i dalej go będą kręcili dla duszenia swoich latifundzistów. Już dziś odzywają się z tej strony podobne głosy. Dlaczego wywłaszczać tylko szlachciców polskich?—wołają one. Jeśli to lekarstwo ma uzdrawiać organizm społeczny, należy je zastosować do całego obszarnictwa i podrobić również dla ludu folwarki niemieckie. Wogóle trudno wątpić, że złe nasienie polityki gwałtu da swym siewcom plon w postaci połamanych zasad, których nie łatwo się pozbędą. Nemezys czeka, ale przyjdzie.

Więc taki koniec!

Z Łodzi coraz posępniejsze przychodzą wieści. Jest ona jakby skondensowanym obrazem życia całego kraju—wszędzie dzieje się to samo, tylko nigdzie w takiej sile i z taką jak tam jaskrawością. W ostatnich czasach zabójstwa mnożą się w sposób oszałamiający, przyczem stopień okrucieństwa i dzikości z każdym dniem potęgować się zdaje. Bandyci nietylko rabują, nietylko zabijają tych, którzy śmią im się opierać, albo nie opierają, lecz nad ofiarami swego gniewu dopuszczają się czynów, które przypominają najdziksze wyuzdanie hajdamaczyzny.

Kilku z nich napadło na dom kolonisty w okolicach Łodzi, zażądali pieniędzy, a ponieważ dać ich nie chciano zaczęli się znęcać nad żoną kolonisty: pokłóli ją, pokaleczyli nożem, odcięli jej prawą pierś, wreszcie dobili wystrzałem z rewolweru; poranili również i kolonistę, poczem zbiegli nietknięci. Bezkarność, jaka najczęściej bandytów otacza, jest wprost zdumiewającą.

W następstwie tej zwierzęcości i niby jako kara za nią w Łodzi, dnia 9-go b. m., nieznani mściciele urządzić mieli istny pogrom bandytów, mniej więcej metodą także bandycką. Jedenaście osób zabito i poraniono, wzniecając panikę w całej dzielnicy. Od świtu do samej północy rozlegały się strzały. Kto strzelał—nikt nie widział. Mieszkańcy zatarasowali się w domach, obawiając się wyjść na ulicę.

Kuryer łódzki z tego dnia następującą zawiera notatkę, której niemożna czytać bez przerażenia i bez pewnego niedowierzania.

„W dniu wczorajszym i przedwczorajszym znaczna ilość fabrykantów, bankierów, kupców, właścicieli domów, inżynierów, doktorów, adwokatów i wogóle zamożniejszych obywateli, otrzymała przez pocztę listy, pisane prawie wszystkie tą samą ręką, z żądaniem złożenia znacznych sum pieniężnych na rzecz partyi „rewolucyonistów-maksymalistów", wyrażając się prościej: rzezimieszków-bandytów.

„Autorzy grożą w swych listach, że zabijać będą opornych.

„Z tego powodu wiele osób wyjechało, zabrawszy pieniądze, na które łakomili się bandyci, bądź to do Warszawy, bądź za granicę.

„Podług informacyi, zebranych przez nas ze źródeł najróżnorodniejszych, nowopowstała na naszym żyznym gruncie „partya" składa się z 60-u bojowców, dawniej przynależnych do różnych partyj politycznych.

„W liczbie 60-u bandytów uzbrojonych podobno jest około 20-u żydów.

„Na czele „partyi rewolucyonistów maksymalistów" ma stać człowiek młody, ogólnie Łodzianom znany z pierwszych dni ruchu wolnościowego, sam—Łodzianin, z wyższem wykształceniem, podobno nawet uniwersyteckiem.

„Znają go wszyscy w sferach partyjnych i jego pseudonim jest na ustach wszystkich.

„Również i przezwiska partyjne innych bandytów znane są powszechnie, jako też i oni sami osobiście, a jednak nietylko, że działają oni bezkarnie i bez obaw, lecz grożą bojówkom partyjnym straszną zemstą w razie prześladowania."

Więc to taki miałby być koniec!

ps.

Reorganizacya policyi.

Były pomocnik naczelnika miasta Petersburga, a obecnie członek Rady Państwa, Frisch, opracował reformę policyi. Uznaje on, „że obecna policya nie cieszy się w Rosyi tym szacunkiem i popularnością, co w innych zachodnio-europejskich mocarstwach". P. Frisch twierdzi zupełnie słusznie, że zreorganizowana policya nie powinna przypominać obecnej i radzi w tym celu... zmienić umundurowanie!... Konkluzya dość niespodziewana: przecież, jeśli usuniemy za nawias samowolę, nadużywanie władzy i t. p. zalety osobiste współczesnego personelu policyjnego (będące owocem ustroju politycznego), to i tak jeszcze zostanie nienormalność samego położenia policyi w państwie.

Dawny ustrój całe i wyłączne zadanie swoje widział w walce ze społeczeństwem; niedość tego, dawny ustrój istnieć mógł tylko o tyle, o ile każda myśl, każdy poryw uczucia znajdował się pod kontrolą władzy policyjnej; to szerokie koło obowiązków dawało niemniej szerokie prawa, skąd wypływała i samowola i nadużycia władzy i t. p. Samowolą bowiem było już to, że przyrodzone prawa obywatela były zależne od zezwolenia i zakazu policyi.

Wszystkie przejawy życia społecznego znajdują się w ścisłej, wzajemnej zależności, nie można znosić jednego bez naruszenia drugiego, więc i reforma policyi skazaną jest na bezowocność, o ile wyrwie się ją jedną z koła reform palących i ważnych; policya jest sługą państwa; państwo powinno być sługą obywateli; dopóki stosunki nie odwrócą się w ten sposób, policya będzie tem, czem teraz, niezależnie od rodzaju umundurowania.

w.

Nadzór pozaszkolny.

Rady pedagogiczne średnich zakładów naukowych otrzymały rozporządzenie ministeryalne o przywróceniu nadzoru pozaszkolnego nad uczącą się młodzieżą.

Rozporządzenie to jest koroną zarządzeń, zmierzających do cofnięcia szkoły do stanu pierwotnego.

Cel szkoły, jako takiej, jest jasny i określony; ogranicza go sfera nauki. Szkoła powinna dać uczącej się młodzieży pewną sumę wiadomości ogólnych lub specyalnych; wszystko zaś, co stoi po za sferą nauki, nie powinno wchodzić w zakres szkoły; na to istnieje rodzina.

Harmonijne współdziałanie, wzajemne uzupełnianie się szkoły i rodziny możliwe jest jednak tylko tam, gdzie szkole nie stawiają żądań sprzecznych z jej celem i założeniem i gdzie z zaufaniem traktują obywateli-rodziców.

Tam, gdzie uznano za konieczne przywrócić nadzór po za szkolny, tem samem wyrażono votum nieufności rodzinie, a więc i społeczeństwu.

wp.

BADANIA NAUKOWE.

Stosunek genetyczny dobra do egoizmu.

Co jest dobro, co zło — pytanie bez odpowiedzi. Człowiek posunął się tak daleko, że zdołał uświadomić sobie istotę swego rozdwojenia duchowego; gdzie jednak jest jego źródło, w jaki sposób powstało i na jakich podstawach było poznane, tego już nie mógł zbadać.

Przeprowadził jedynie dość nieścisłą granicę między obydwoma pierwiastkami, układał według nich wszystkie przejawy życia, zaliczając do tej lub innej dziedziny; jako jednostka biologiczna ujmował je ze swego subjektywnego punktu widzenia; jako jednostka społeczna — z ogólno ludzkiego stanowiska. Stąd też pod „dobrem" pojmuje dziś wszystko, co wpływa na pomyślny rozwój społeczeństwa, nie stoi w żadnej sprzeczności z dążeniami tego ostatniego, a przeciwnie — umacnia je, tworzy trwalsze dla nich podwaliny oraz przyczynia się do ich urzeczywistnienia; „złem" zaś jest niewypełnianie wymagań otoczenia, obojętność na jego potrzeby oraz uwaga, zwrócona na pragnienia indywidualne, wybitna chęć zaspokojenia ich, połączona choćby z wyraźną szkodą dla społeczeństwa. W ten sposób powstaje już rozdźwięk w ujmowaniu przejawów dobra i zła, rodzi się niedokładne ich określenie, uwydatnia się za to popęd do wygodnego postępowania w stosunku do samego siebie, porozumienie egoistycznego utylitaryzmu; jednocześnie jednak musi się sama przez się wyłonić i konieczność przystosowania się do interesów społeczeństwa. Ale ta ostatnia wypływa jedynie z tegoż samego utylitaryzmu, jako pewne wyrachowanie, obliczane na warunki współżycia i zależności od innych jednostek społeczeństwa, jako niejasny, w naturze ludzkiej leżący popęd do obcowania z innemi jednostkami i uzyskania od nich silnych impulsów do życia. Na tem to właśnie polega owa pobudka psychiczna do pożytecznego postępowania względem innych, główna pobudka utylitaryzmu altruistycznego. A więc w naturze ludzkiej pierwiastek zła leży o wiele głębiej, aniżeli dobra, pozostaje w ścisłej zależności od egzystencyi osobnika, służy mu do stworzenia jak najszerszych udogodnień egoistycznych; o ile to jest dla osobnika wygodnem, wkracza on również i w dziedzinę dobra, t. j. utylitarnego stosunku do innych współludzi. Zatem pierwiastek dobra jest sztucznym wytworem w duszy ludzkiej, chociaż, naturalnie, istnieć musi w naturze człowieka, tylko w stanie ukrytym. W jaki sposób umysł nasz doszedł do uświadomienia sobie możności istnienia dobra, jakiemi drogami potrafił nietylko przeciwstawić go złu, ale stworzyć abstrakcyjne pojęcie dobra, pewien ideał, zupełnie oczyszczony od pierwiastku zła — to rzecz inna; nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że stawało się to drogą bardzo powolnej ewolucyi przy nadzwyczaj czynnej pomocy rozumowania i duchowego postępu; że tak się miała rzecz właśnie a nie inaczej, wskazują dokładnie ludy dzikie, u których daleko silniej uwydatnia się pierwiastek zła, aniżeli dobra; to ostatnie jest jeszcze głęboko ukryte, a często kroć nie może się nawet wcale uzewnętrznić. Jasne jest więc, że dobro jest do pewnego stopnia wytworem sztucznym, że jest cieplarnianym kwiatem duszy, który zginąć może od najdrobniejszej, nieraz prawie nieuchwytnej przyczyny, jest skutkiem wielkiej walki osobnika ze swojem „ja", niekiedy połączonej z samoofiarą, jest rezultatem długotrwałej pracy jednostki nad sobą, a nieraz — i pogwałceniem praw natury.

Nic więc dziwnego, że dla rzeczywistego ubóstwiacza natury, któryby chciał we wszystkiem widzieć nieokiełzane jej rządy i w tem właśnie czuje istotę prawdy, podobne pętanie natury staje się jedynym, rzeczywistym i śmiertelnym grzechem, jaki człowiek popełnić może; dlatego to właśnie pełnienie dobra staje się subjektywnie największem złem, ponieważ przekracza naturalne granice przyrody. W ten sposób jasno zaznaczają się pojęcia egoizmu i altruizmu, nierozłącznie związane w dotychczasowem rozstrząsaniu, egoizm musi być naturalnym wypływem, dążeniem żyjącej jednostki do zachowania swego „ja" bez żadnych względów, bez wyboru dróg i środków; altruizm jest sztucznym stosunkiem jednego indywidualizmu społecznego do drugiego.

Początkowo płynął on bezwątpienia z najzupełniej subjektywnych przyczyn, jako chęć wytworzenia ze strony jednostki takiego otoczenia, w którem żadne zgrzyty życiowe nie naruszałyby zadowolenia i spokoju. Takich przeto osobników, które odczuwałyby konieczność egzystencyi podobnego otoczenia, było zawsze, naturalnie, stosunkowo niewiele; a jeszcze i teraz znajdujemy gromady całe, którym jest to absolutnie obojętne. Ale te nieliczne jednostki były już w stanie przeszczepić na następne pokolenia uczucia społeczne; uczucia te, rozwijane od samego dzieciństwa, stają się coraz silniejsze i zabijają wrodzone człowiekowi naturalne popędy do zła, respective egoistycznego ujmowania praw natury; z czasem więc altruizm zatraci ślady swego pochodzenia od egoizmu, a wskutek dziedziczności i kształcącego w tym kierunku oddziaływania otoczenia nabierze cech samorzutnych i samoistnych duszy ludzkiej, ba, dojdzie nawet do antytezy egoizmu, chociaż początkowo był tylko jego gałęzią. Utrwalenie takiej cechy, jako integralnej części duszy ludzkiej, jest — rzecz prosta — wynikiem wielu a wielu dziesiątków pokoleń i zmian ewolucyjnych. Człowiek, zostawiony samemu sobie na odludnej wyspie, nie będzie ani dobrym, ani złym, nie będzie ani egoistą, ani altruistą, ale będzie „sobą", zwierzęciem, które dba o zachowanie swej istoty i podtrzymanie jej życia; gdy człowiekowi temu da się za towarzysza drugiego człowieka, to postąpi on w stosunku do niego tak, jak mu będzie *wygodniej*, uwzględniając li tylko swoje własne wymagania. Dopiero całe tysiącolecia kultury wytworzą takiego człowieka, dla którego prawdziwem życiem będzie poświęcanie siebie innym — naturalnie, z pewnych egoistycznych względów—jako szczyt osobistej rozkoszy, przyjmowanie zaś poświęcenia innych stanie się bólem.

Stefan Sterling.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

Z powodu książeczki o Asnyku.

Bez echa prawie przebrzmiała u nas dziesiąta rocznica śmierci Asnyka. Przypadła ona niedawno, 2 sierpnia, ale życie tyle smutnych wrażeń przynosi codziennie, dzienniki i tygodniki tak są przepełnione aktualnością, że w większości z pośród nich zabrakło nam i miejsca, zabrakło piór, być może, do uczczenia wspomnieniem cieplejszem świetlanej pamięci „rybaka idei, zapatrzonego w głębie", jak nazwał Asnyka jeden z poetów młodszego pokolenia. A jednak, mimo tę obojętność pozorną, trudno się nie zgodzić z Feldmanem, że nikt nie wzniósł się tak, jak Asnyk, na wyżyny wieku, nie ogarnął tak orlim wzrokiem widnokręgu od końca do końca, i nikt z takiem mistrzostwem nie wyśpiewał jego treści.

Lecz dziesięć lat w dzisiejszej gorączkowej dobie, to okres długi. Na niwie poezyi polskiej zakwitnął w tym czasie i rozwinął się bujnie szereg talentów niepospolitych. W różnych dziedzinach twórczości literackiej, w liryce, dramacie i epice powieściowej, lata te zaznaczyły się ożywieniem wyjątkowem. Nowe a wybitne talenty nie zaćmiły może, ale powlekły lekką mgłą zapomnienia promienną postać autora „Snu grobów" i „Nad głębiami", a lata ostatnie, pełne wulkanicznych wstrząśnień, nadziei i rozczarowań, usunęły niejako wielkiego liryka poromantycznej doby do Panteonu zasłużonych, i włożywszy na jego skroń wieniec laurowy, uwieńczonego poetę przed wzrokiem naszym ukryły.

Niesłusznie! Cała bowiem twórczość Asnyka jest nawskroś współczesną, a w poezyi jego odbiły się, jak w zwierciedle, zwątpienia, rozczarowania, niepokoje, walki wewnętrzne, nadzieje, pragnienia i ideały najlepszych pomiędzy nami. Poezya ta długo jeszcze pozostać może i powinna ulubionym pokarmem duchów wrażliwych na czyste, szlachetne, kryształowe piękno, duchów, zdolnych, zatrzymać się w zadumie nad przepastnemi głębiami zagadnień bytu.

„Po śmierci kochać mnie będziesz ty chłodna, milcząca rzeszo!" Jeżeli ta przepowiednia poety daleką jest dziś jeszcze od ziszczenia, bo „chłodna, milcząca rzesza" obojętną pozostaje przeważnie na czar słowa, na głębiny uczucia i myśli, to jednak przyznać trzeba, że wyduje ona z łona swego jednostki, zdolne odczuć jedno i drugie. Dowodem niewielka książeczka, wydana w Krakowie przed rokiem (J. D.: „Słowo o Adamie Asnyku, odczyt niewygłoszony, Warszawa — Kraków, 1906, str. 40), gdzie z prawdziwem umiłowaniem poety i zrozumieniem jego ducha, omówiono główne momenty jego twórczości. Rzecz szczupła dosyć w rozmiarach, jest jedną z niewielu prób ujęcia w całość syntetyczną lirycznego pamiętnika duszy poety, który nam w

swych dziełach zostawił. Żałować należy, że dziesiąta rocznica jego śmierci nie przyniosła czegoś więcej, wyczerpującego i wszechstronnego studyum o Asnyku, na które literatura nasza czeka oddawna. Nie na to jedno zresztą! Liczba poetów „zapomnianych" rośnie z każdym rokiem, mało kto wie coś n. p. o takim Berwińskim, Sowińskim i innych tylu, a krytycy nasi milczą, pisma literackie upadają lub zmieniają się w ilustrowane kuryerki, usiłujące prześcignąć się wzajemnie w pogoni za „aktualnością" doprowadzającą prasę naszą do zupełnego upadku.

Z uwielbieniem dla poety i człowieka przebiega autorka główne koleje życia Asnyka, główne fazy jego twórczości. Więc mimo małe rozmiary, to „Słowo o Adamie Asnyku" należy do najlepszych, jakie o poecie melodyi i głębin wypowiedziano. I tembardziej smutek pierwszych jego utworów po rozczarowaniach, wywołanych w r. 1863 bankructwem ideałów młodzieńczych, i późniejsza rezygnacya, i pogodzenia się z rzeczywistością na głębokim podkładzie filozoficznym, i ten wzrok pełen tęsknoty, którym Asnyk przeszłość ogarnia, i miłość, z jaką wita zdobywców młodych, wszystko to zostało w tej niewielkiej książeczce zaznaczone, podkreślone i wytłomaczone. „W całej poezyi swojej, mówi autorka, i w całej swojej jaźni Asnyk, jako poeta jest filozofem, jako filozof jest poetą. Za oryginalnego myśliciela uważać go nie możemy, ale filozofię tłomaczyć umie na język poezyi, jak prawie nikt na świecie." Stosuje się to przedewszystkiem do niezrównanego cyklu „Nad głębiami", nad którym autorka zatrzymuje się najobszerniej, poddając go analizie subtelnej. Etykę Asnyka nazywa ona systemem najpodnioślejszym ze wszystkich, godnym stanąć obok spinozizmu. „Jedna jest dewiza naczelna: odpowiedzialność wspólna człowieczeństwa. Ludzkość wyrosła z jednego pnia, którego korzenie tkwią w pokładach najgłębszych, niedostępnych naszym badaniom; pokolenia i jednostki—to gałązki i listki, wieńczące konary tego drzewa. Społeczność w myśli Asnyka wygląda, jak krzak koralu, złożony ze zrośniętych organicznie indywiduów, gdzie zasadą jest: jeden dla wszystkiego, wszyscy dla jednego: jedna rodzina, jeden duch, który wszystko ożywia — jedyny. Twardy obowiązek wzajemności każe nadto odpowiadać przeszłości za teraźniejszość, a na nas spadnie kiedyś brzemię za winy tych, co po nas przyjdą: bo jak my wyrośliśmy na niwie dawnego porządku, tak sami jesteśmy siewcami przyszłych ustrojów. Za to szlachetność jednostki pada blaskiem na całe pokolenie, które bohatera wydało."

Książeczka o Asnyku nie jest bynajmniej studyum wyczerpującem. Niewszystko uwzględnić się w niej dało, co o poecie powiedzieć należy. Nie zdejmuje ona wcale obowiązku, ciążącego na krytykach naszych i historykach literatury, poddania życia i dzieł Ekyego rozbiorowi obszerniejszemu, z należytem zaznaczeniem wpływu, na całe dzisiejsze pokolenie poetów, z którem, mimo różnice pozorne, jest Asnyk spokrewniony blizko. Ale panuje w tej pracy jakaś atmosfera szlachetna, cechuje ją forma wytworna, rysy, uderzające również we wszystkiem, co wyszło z pod pióra poety. Warto więc, aby to „Słowo o Adamie Asnyku" rozległo się echem szerszem, zwłaszcza, że było ono jedynem niemal, które w przededniu dziesiątej rocznicy zgonu poety wypowiedziano.

Miejmy nadzieję, że twórczość Asnyka potrafi jeszcze pociągnąć niejednego pisarza, że krytycy i poeci nasi nie pozwolą, aby największy liryk nasz drugiej połowy ubiegłego wieku stał się wkrótce jednym z zapomnianych." Słusznie zupełnie nawołuje autorka w zakończeniu swej książeczki, abyśmy się względem niego nie okazali niewdzięcznymi.

Wł. Bukowiński.

Z życia publicznego w Rosyi.

Stolicznoje Utro zastanawia się nad losami tych projektów do praw, które powstały w okresie gorączkowej projektotwórczości przed II Dumą, kiedy samo ministeryum sprawiedliwości wydało w tym celu na papier 10,000 rb.

„Może spoczęły — pisze ono — snem wieczystym w archiwach, wśród niekończących się nigdy prac komisyi, a może wkrótce znowu zejdą one z półek i ukażą się na awizacyach, zawiadamiających o porządku dziennym posiedzeń Dumy".

„Czas płynie. Od chwili, kiedy żadne prawo nie powinno nabierać mocy bez aprobaty przedstawicieli ludowych, upłynęło przeszło dwa lata. W ciągu tego okresu czasu państwo żyło tem, lub innem życiem, wprowadzano przepisy, rozmaicie skierowywające życie państwowe, a projekty do praw pozostały nierozpatrzone. Sama biurokracya nie domagała się szybkiego rozpatrzenia swych elaboratów; w ten, lub inny sposób obywała się bez nowych praw. Olbrzymia ta ilość zapisanego i zadrukowanego papieru jest tylko kancelaryjną notatką z istotnych potrzeb życia.

„Życie wre, a kancelarya pisze. Obecnie wykończyła ona wszystkie, zadane na różne tematy wypracowania i nie wydaje tak znacznych sum na papier, jak przedtem. Zmęczyła się i odpoczywa po energicznej pracy... Ona zasłużyła na ten odpoczynek. Te rozmaite przedstawicielstwa narodowe tyle różnych kłopotów przyczyniają. Dobrze chociaż, że istnieje podział pracy: ministerya tworzą nowe, a senat wyjaśnia już istniejące prawa".

Nowoje Wremia udzieliło wskazówek kogo należy wybierać do III Dumy:

„Do każdej osoby, którą mamy wybierać, czy to będzie tylko wyborca, czy też już sam poseł, należy zastosować ocenę krytyczną jego dotychczasowej działalności i trwałości oraz stałości jego przekonań politycznych. Do Dumy powinni wejść tylko ludzie miłujący ojczyznę, z uczciwemi dążeniemi i trwałemi przekonaniami. Nikt nie wyrządza większej szkody sprawie, niż ludzie wahający się, zdolni w różnych okolicznościach i z różnych względów osobistych zmieniać swe przekonania. Koniecznem jest, aby w Rosyi większość Dumy składała się z ludzi ziemi, ludzi sprawy poważnej, a nie z ludzi wolnych profesyj — profesorów i adwokatów — jak dotychczas było w dwóch pierwszych Dumach. Wprawdzie w ograniczonej liczbie oni są potrzebni, ale tylko w ograniczonej liczbie, lecz nie jako konieczni członkowie Dumy. Wskutek tego, że dwie pierwsze Dumy obfitowały w takich panów, były one instytucyami, w których tylko mówiono i mówiono. Szumnych i błyskotliwych mów będzie mniej, ale na tem sprawa bezwarunkowo wygra, gdyż będzie bezwątpienia więcej znajomości rzeczywistych potrzeb kraju, oraz więcej sumienności. W Dumie potrzebni są ludzie z otwartemi oczyma, bez uprzedzeń, zdolni oceniać, co dobre i pożyteczne, skądkolwiek ono będzie pochodziło, stawiający na pierwszym planie dobro kraju, a nie tacy, jak to zauważono szczególnie w II Dumie, którzy tylko dlatego, że pochodzi nie od nich, gotowi są wszelkiemi sposobami szkodzić sprawie i tamować ją. Nie geniusze są potrzebni w Dumie, ale uczciwi i sumienni ludzie, pragnący pracować i przynosić pożytek, a takich chyba Rosyi nie brakuje, jeżeli tylko świadomie będzie postępowała przy wyborach i działała, kierując się swem własnem sumieniem a nie wskazówkami!"

„Tylko wybrana tą drogą Duma może być narodową i zdolną do pracy. Tylko taka Duma będzie nie de nomine, ale de facto składała się z lepszych ludzi, oraz będzie przedstawicielką całej ludności".

Słowo peters. komentując przytoczoną przez korespondenta paryskiego *Matin* rozmowę z prezesem ministrów, Stołypinem, powiada:

„Obecnie kraj jest spokojny, porządek nigdzie niezakłócony — zapewnia jakoby prezes ministrów. Czytając te słowa, włożone w usta Stołypina, mimoli zwracasz swój wzrok w stronę rubryki zabójstw i grabieży w prasie codziennej. Rubryka ta po dawnemu roi się od tych samych ohydnych zjawisk naszego życia, które, niestety, stały się zjawiskami codziennemi.

Tak, istotnie, jeśli śmierć uważać za ideał spokoju, w takim razie prezes ministrów, o ile tylko to mówił, ma słuszność. Od tego rodzaju „spokoju" nikt u nas dotychczas nie jest zabezpieczony...

„Włościanie zakupują ziemię w tak znacznej ilości, że trzeba było wysłać na prowincyę urzędników Banku włościańskiego w celu regulowania zapotrzebowań—powtarza dalej słowa premiera korospondent.

Po takiem oznajmieniu człowiek staje „jak wryty", w literalnem znaczeniu tego słowa.

Prasa lewicowa oskarża „związek narodu rosyjskiego" i „czarnosecińców", że rozbudzili w ludzie rosyjskim instynkty zwierzęce. *Stolicznoje Utro* twierdzi, że na wsi rosyjskiej obecnie brzmi okrzyk: „Bijcie chłopcy politykę!"—i kogo uważają za polityka tego życie w niebezpieczeństwie. *Nowoje Wremia* zaś widzi w tem dowód, że „naród się przebudził" i poznał, gdzie przyczyna jego nędzy.

Korzystając zaś z wolności słowa, *Ruskoje znamia* pisze:

Partya „Wolności ludu" (kadetów) składa się nietylko ze złodziei, czego dowodem może służyć wzbogacenie ich kasy szeregiem poważnych zasiłów z Banku Państwa, otrzymanych na podstawie sfałszowanych przekazów, w czem udział brali li tylko członkowie partyi „Wolności ludu". „Kadeci składają się również i z bandytów. Pod dowództwem partyi „Wolności ludu" spełniono szereg grabieży w bankach prywatnych, ograbiono pocztę w zaułku Fonarnym, dzięki jej ulice Petersburga haubią się zjawiskami wieków średnich z chwilą, kiedy kozacy, z palcem na cynglu karabinów, pędzą galopem, pilnując przewożonych pieniędzy skarbowych. Przecież członek tej partyi, Żdanow, brał udział w ograbieniu kasyera moskiewskiego instytutu rolniczego.

Czyż wobec tego dziwić się można, że to samo pismo występuje z następującemi oskarżeniami.

„Oskarżamy Polaków, że niszczą prawo-

sławie nasze, hańbią świątynie nasze i znęcają się nad braćmi naszymi, łżąc ich, grabiąc i zabijając.

„Oskarżamy Polaków, że ułożyli oni i puścili w kurs przysłowie: „Zabić popa niema grzechu”.

„Oskarżamy ich o utworzenie polskiego ministeryum oświaty pod postacią „Macierzy Szkolnej.

„Oskarżamy ich o utworzenie polskiego ministeryum sprawiedliwości pod postacią: krajowego sądu obywatelskiego”.

„Oskarżamy ich o dążenie do zorganizowania „polskiego wojska narodowego”, którego oddziały ćwiczą się już w strzelaniu i jeździe konnej i asystują biskupom Roppowi i Jaczewskiemu.

„Oskarżamy ich o stosunki z rządem japońskim w czasie ostatniej wojny, kiedy oni posyłali do mikada swego pieczeniarza, Romana Dmowskiego.

„Nazywamy Polskę krajem zdrajców, dlatego, że nie posiadamy innego, gorszego wyrazu, który byłby bardziej do twarzy temu krajowi wiecznej obłudy, buntu, kradzieży i czarnej niewdzięczności”.

Czytając takie zuchwałe kłamstwa i wiedząc jak chętnie ogół słucha ich zazwyczaj oraz skłonny jest w nie uwierzyć, jasno zdajemy sobie sprawę, że rozumne uwagi petersburskiego *Słowa* niewiele wpływu mieć mogą:

„W sferze politycznej rząd powinien stać na straży sprawiedliwości i tolerancyi rozumnej. Obecnie stosunki pomiędzy dwoma narodami pokrewnymi dopiero co zaczynają się poprawiać i nieostrożne postępowanie oraz postanowienia pospieszne mogą odrazu zniszczyć ten most pokojowy, który powstaje obecnie w nowych warunkach życia rosyjskiego pomiędzy Rosyą a Polską.

„Ustanowienie normalnych stosunków przyjacielskich pomiędzy Rosyą i Polską ważnem jest nietylko dla Polski, ale i dla Rosyi, zwłaszcza wobec jej zadań historycznych oraz narodowych i rozum państwowy wymaga polityki umiejętnej dla osiągnienia tych stosunków, pomimo wszelkich trudności i pomimo wszelkich czysto historycznych przeszkód, które leżą na tej drodze. Zwłaszcza zaś ostrożnym, ważącym krok każdy, powinien być, jak zawsze rząd. Wystąpienia organu półurzędowego, *Rossii*, wydają nam się dlatego nietylko mało zrozumiałemi, ale i wręcz mylnemi i szkodliwemi dla wielkiej sprawy państwowej”.

Rossija puszcza mimo uszu te słowa i z całą fantazyą bezczelności na sprawozdanie „Macierzy Polskiej” nowemi odpowiada oszczerstwami:

„My nie będziemy punkt po punkcie prostować sprostowania zarządu Macierzy. Utrzymujemy istotę tego, co pisaliśmy 24 lipca, to znaczy, że Macierz, pozostawiwszy na boku cele oświatowe, zajęła się agitacyą narodową i spolszczeniem tych licznych mieszkańców Nadwiślańskiego kraju, którzy, jak np. ludność w Chełmszczyźnie, nie należą do plemienia polskiego”.

A na końcu zaś takie daje ostrzeżenie:

„Uprzedziliśmy działaczy oświatowych polskich, że idą nie tam, gdzie należy, że przemiana szkoły ludowej w narzędzie polityki nie może być cierpiana w państwie i że nigdy rządu, któryby pozwolił na wygnanie języka państwowego ze szkoły ludowej. Mamy nadzieję, że lekcya dana przez nas wyjdzie na korzyść działaczy z „Macierzy”. A krętactwo ich sprostowania nie jest jeszcze dowodem ich niewinności”.

Prasa rosyjska zajmuje się żywo sprawą gen. Stessla i obrony Portu Artura Umiarkowane *Peter. Wied.* takie o niej wypowiadają zdanie:

„Od czasów zburzenia Sodomy i Gomory, Pompei, Jerozolimy i pożaru Rzymu, nie było, zdaje się, jeszcze bardziej poniżającej sprawy narodowej, jak „sprawa” Portu Artura. Tem właśnie różni się ona od wszystkich innych, że zakończyła się tak, jak się zaczęła, t. j. w warunkach poniżenia i kłamstwa.

„Zrodziwszy się na zgniłem podłożu próżności kilku biurokratów, wychowana w miazmatach egoizmu, wyrachowania i „chlestakowszczyzny”, sprawa portu Artura stała się sprawą hańby sławnej armii rosyjskiej, zagadką dalszego naszego życia narodowego.

„Port Artura — pisze nieco dalej p. Rosławlew — był miastem Chlestakowych. Ponieważ jednak Chlestakowowie mogą istnieć jedynie tam, gdzie istnieją horodniczowie, Dzierżymordy, Ziemlaniki i in., przeto u podnoża Złotej góry zgromadziła się cała kolekcya typów z gogolewskiego *Rewizora*. Jak w ohydnej jaskini gry zbierają się niekiedy gracze, przegrywający majątek, a często i życie uczciwych ludzi, którzy ich obdarzyli swem zaufaniem, tak samo i w Porcie Artura prowadzona była w ciągu 10-u lat gra hazardowna o honor i powagę Rosyi.

„Czyż trzeba dodawać, że większą część praw i pełnomocnictw, na mocy których stali się czasowo kierownikami losów Rosyi, port-arturscy Chlestakowowie uzurpowali sobie, stając się tymi samymi, zuchwałymi samozwańcami i oszukując w pierwszym rzędzie zaufanie swego Monarchy?—Port-Artura był zabrany Chińczykom wskutek zabiegów hr. Murawiewa, emulującego wówczas o pierwszeństwo władzy z hr. Wittem. Ta sama walka o pierwszeństwo była powodem wmieszania się naszego do powstania bokserów i dalszej działalności zaczepnej w Mandżuryi (pod naciskiem żądań Kuropatkina).

„Ta sama walka, na tem samem tle pomiędzy hr. Wittem a Kuropatkinem z jednej strony, całą zaś grupę osób z Plewem i Bezobrazowym na czele—z drugiej zrodziła w następstwach wypadki, które doprowadziły nas do wojny. Dość przypomnieć sobie najpoddańszy raport Kuropatkina po jego powrocie z oględzin twierdzy Port-Arturskiej. W raporcie tym r ę c z y ł on za zwycięztwo floty naszej nad flotą japońską i szacował siłę bojową Japonii daleko niżej od jej rzeczywistej wartości. A przecież raport ów stał się w następstwie punktem wyjścia dla kampanii wojennej. Dość jest jednego tego raportu, ażeby zrozumieć, jak głębokie zapuściła korzenie idea sprzeniewierzania się najświętszym obowiązkom. Wobec tego olbrzymiego kalejdoskopu upadku moralnego, zdrady, fałszerstw i oszukaństw, sprawa Stessla redukuje się do rozmiarów punkciku na bezgranicznem tle, obryzganem cuchnącem błotem.

„Stessel—kończy autor—zapłacił, zdaje się, za garnki, stłuczone nietylko przez siebie samego.

W *Peters. Gaz.* czytamy opis sceny podczas wydania wyroku w sprawie spisku na cesarza:

„Około godz. 4-ej niecierpliwość wśród zgromadzonych wzrasta. Podniecenie oczekujących jest tembardziej zrozumiałe, że wśród nich niema osób obcych, wszyscy krewni, obrońcy i przyjaciele.

Czterdzieści minut na piątą.

— Proszę na salę — rozlega się nareszcie donośny głos komisarza sądowego.

Obrońcy hurmem tłoczą się do sali posiedzeń. Krewni z chustkami przy zapłakanych oczach podążają za nimi. Wielu nie czuje się na siłach iść i słuchać wyroku. Szanowny starzec, senator Zawadzkij pozostaje z żoną na korytarzu. Pozostaje również, otoczona rodziną, żona adw. przys. Cziabrowa.

Poprzez tłum przeciska się na salę jakaś kobieta. Spóźniła się... Kapelusz ma zbakierowany, włosy w nieładzie.

— Puśćcie mnie, jestem matką Siniawskiego (Kita Purgina) — mówi, pokazując bilet wejścia...

Wyrok ogłoszony...

Obrońcy wybiegają jeden za drugim z sali. Treść wyroku przechodzi z ust do ust... Wszystkich interesuje pytanie, kiedy nastąpi uwolnienie uniewinnionych.

Nieoczekiwanie wbiega na korytarz adwokat przys. Feodosjew. Twarz blada, wychudzona, oczy wpadnięte.

— Ledwo, ledwo się wygrzebałem — mówi do gromadki otaczających go towarzyszów. Uniewinnili i mnie i żonę, tylko żony jeszcze nie wypuszczą, będzie bowiem musiała siedzieć do sprawy o organizacyę wojskową.

Uściskom i pocałunkom niema końca. Co chwila ktoś roztwiera mu swoje ramiona...

Z sali sądowej wychodzi uniewinniony Zawadzkij. Posiwiali rodzice biegną naprzeciw syna. Twarz matki promienieje szczęściem. Podczas, kiedy trzyma w objęciach ukochanego syna, ojciec okrywa pocałunkami jego głowę, ramiona i plecy.

Staje się pewnem, że pięć osób uniewinnionych będzie niezwłocznie wypuszczonych na wolność. Koledzy decydują się wyruszyć całą grupą do więzienia, naprzeciw uniewinnionych adwokatów przysięgłych.

Przed bramą więzienia tłum ludzi już trwa w oczekiwaniu... Przy samej bramie stoi żona adw. przys. Czjabrowa. Z po za krat więziennych przesyłają słowa powitania: Feodosjew, Tarasow i Czjabrow.

— Co pan za książkę trzyma w ręku?— zapytują Feodosjewa.

— Ewangelia więzienna — odpowiada. Wziąłem sobie na pamiątkę.

— Teraz zna pan chyba dobrze § 102 — zwracają się do adw. Czjabrowa, trzymającego pod pachą kodeks karny.

— Ba! Jeszcze jak! Wszystkie rodzaje zastosowań umiem na pamięć.

Nareszcie brama otwiera się na oścież. Uniewinnieni wychodzą na placyk więzienny.

Uściskom niema końca...

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Centralne komitety rosyjskich partyj lewicowych zamierzają podobno porozumieć się co do wspólnej taktyki podczas wyborów.

— Piotrkowska władza gubernialna odmówiła zatwierdzenia związków zawodowych piekarzy czeladników oraz majstrów.

— Dnia 1 września ciechanowski oddział Towarzystwa Kultury polskiej obchodził uroczystość otwarcia Domu Ludowego, na którą Marya Konopnicka przysłała piękny wiersz.

— Senat nakazał zamknięcie wszystkich instytucyj syonistycznych, wskutek czego zamknięto w Odesie jedyny w państwie rosyjskiem zalegalizowany klub syonistyczny „Kademo".

— Rosyjskie towarzystwo farmaceutyczne stara się o pozwolenie urządzenia w Moskwie zjazdu. Mają być omawiane kwestye: reformy ustawy aptekarskiej, zniesienia monopolu, otwierania aptek na zasadach współdzielczych, reformy wykształcenia, uregulowania pracy w aptekach, o kasach emerytalnych, o zabezpieczeniu na wypadek starości i t. d.

— W Warszawie powstał związek zawodowy żydów, pracujących w przemyśle skórzano-galanteryjnym. Na początek zapisało się 350 członków.

— General-gubernator, Skalon, wydał następujący okólnik: „Wywnioskowawszy z przedstawionych przez niektórych gubernatorów kraju nadwiślańskiego raportów, że działalność, utworzonych w wielu guberniach Towarzystw gimnastycznych, przybiera nieodpowiedni charakter, postanawiam: wstrzymać (zawiesić) na zasadzie par. 12 dod. do par. 23 Tow. Założ. Gubern. T. II Zbiór Praw (wydanie 1892 r.) działalność wszystkich, istniejących w guberniach Królestwa Polskiego Towarzystw gimnastycznych, jak również na przyszłość nie dopuszczać do zakładania tego rodzaju organizacyj podczas całego trwania stanu wojennego w kraju nadwiślańskim.

— *Ruś* donosi, że sprawa generała Stessla znów została odłożona na czas nieograniczony, gdyż generał prosił o powołanie 120 świadków, którzy znajdują się obecnie na Dalekim Wschodzie.

— *Warsz. Dn.* informuje, że generał-gubernator warszawski uznał za konieczne na zasadzie par. 12 przepisów o stanie wojennym (dod. do par. 24 Tow. Gubern. T. II Zbioru Praw wydanie 1892 r.), ustanowić, aby w przyszłości urzędy gubernialne do spraw stowarzyszeń, przed zatwierdzeniem ustaw towarzystw, podlegających regestracyi w porządku par. 20 przepisów czasowych z dn. 4 marca 1906 r., przedstawiały je wraz ze swym wnioskiem do rozpatrzenia Głównemu Naczelnikowi kraju. Wobec tego ustanowiony na mocy prawa z dn. 4 marca 1906 r. termin miesięczny dla ostatecznego przejrzenia przez urzędy próśb o legalizacyę towarzystw przedłużony został do 2 miesięcy.

Bandytyzm. Na schodach frontowych pod drzwiami mieszkania kupca na Nalewkach nieznany złoczyńca położył bombę, której wybuch zaalarmował dzielnicę. Kupiec ten posiadał fabrykę obuwia, którą zlikwidował i, prawdopodobnie wskutek ciągłego odbierania listów z pogróżkami, wyjechał zagranicę. W mieszkaniu nie było nikogo.

— Pomiędzy alfonsami w Warszawie wszczęła się bójka na noże, co sprowadziło policyę. Na jej widok alfonsi zaczęli uciekać. Jeden wpadł do sklepu a gdy go policyanci ująć chcieli, oświadczył im, że jest agentem ochrany i zażądał zrobienia rewizyi w sklepie, gdzie, jak utrzymywał, jest skład broni. Nic jednak nie pomogły te sztuczki, gdyż poznano w nim złodzieja zawodowego i odprowadzono do cyrkułu.

— Bandyci obchodzili sklepy przy ul. Franciszkańskiej z rewolwerami w ręku, domagając się pieniędzy. Jednego z nich, żyda, ujęli żołnierze.

— Na dom w Krasieninie w pow. lubartowskim, gdzie przebywała na letniem mieszkaniu p. Andrejewa z gub. Smoleńskiej, napadło sześciu bandytów. Przez okno wtargnęli do wnętrza, obezwładniwszy stróża, zabrali biżuteryę i 315 rb.; przywódca ich, jegomość, ubrany w czarny garnitur i cylinder, zwymyślał panią A., że zamało miała pieniędzy a na jej ostrą odpowiedź, zaczął ją bić browningiem, kopać nogami. Bandytów nie ujęto. Część zrabowanych rzeczy znaleziono u mieszkańców sąsiedniej wioski, lecz ci się tłomaczą, że je pozbierali na drodze.

— W Stąporkowie, w gub. Radomskiej, na przechodzącą dziewczynę lat 19 napadło kilku młodych mężczyzn, którzy tak się nad nią znęcali, że zabrana następnie na wóz przez przejeżdżającego włościanina, zmarła w drodze.

— Bandytyzm w Rosyi kwitnie niemniej bujnie, niż u nas. W pociągu ośmiu ludzi napadło na płatnika banku dla handlu zewnętrznego, zabijając go wraz z woznym i dwoma jeszcze podróżnymi. Jednego z bandytów ujęto.

— Bratobójcza strzelanina między robotnikami w Łodzi codziennie zabiera ofiary; winnych mordu prawie nigdy nie udaje się wykryć.

— Na Bałutach w Łodzi robotnicy zastrzelili majstra fabrycznego.

— Na jadących z targu 2 gospodarzy, rzucili się dwaj strażnicy za to, że ci zabrać ich z sobą nie chcieli i poranili ich szablami. Na ratunek napadniętych zbiegli się przechodzący włościanie i strażników odprowadzili do Piaseczna, gdzie spisano protokół.

— W Niemcach pod Sosnowcem podłożono dynamit pod gmach szkolny. Wybuch był tak silny, że 32 szyby wyleciały. Dynamit mieli podłożyć robotnicy, w ten bandycki sposób manifestując swoje niezadowolenie, że do szkoły chodzi 40 chłopców, gdy potrzebujących nauki jest 100. Podobno administracya kopalni postanowiła za karę zamknąć szkołę.

— W Łodzi bandyci wtargnęli do kantoru Teodora Adamka, żądając 100 rb. Gdy im Adamek odmówił, zabili go.

— Dn. 8 września wystrzałem z rewolweru zabity został inżynier kopalni „Renard", Tadeusz Waśniewski.

— We wsi Grabina Duża, w pow. łowickim, bandyci napadli na dom włościanina i zaczęli strzelać, lecz uciekli na alarm, wszczęty przez jego sąsiadów.

— Na jednego z włościan we wsi Gzowie napadło 5-ciu bandytów w celach rabunku, raniąc go dwoma strzałami. Wszystkich pięciu nazajutrz aresztowano. Czterej — to robotnicy z nowozałożonej przez szklarzy huty związkowej w Rogowie, piąty—znany w okolicy złodziej pobytowy.

— We wsi Konin pod Pabjanicami 9 młodych ludzi, przyzwoicie ubranych, wtargnęło z browningami i nożami do domu włościanina, Kowala, żądając 500 rb. Gdy im odpowiedziano, że pieniędzy niema, zaczęli torturować w nieludzki sposób 70-letniego Kowala, 60-letnią żonę jego, Franciszkę, i syna. Tych ostatnich zabili, przyczem starą kobietę pokłuli nożami a potem zastrzelili. Starca wraz z jego zięciem wrzucili śmiertelnie rannych do piwnicy ledwie żywych i drzwi zatarasowali. Następnie zaczęli plądrować po domu i znaleźli nieprzytomną ze strachu 13-letnią wnuczkę Kowala. Dziecko storturowali i nakoniec zgwałcili, poczem zabrawszy 58 rb. i trochę rzeczy, wyjechali.

Zaburzenia i zamachy. Na stacyę Minkowice pod Lublinem dokonano napadu zbrojnego. Z kasy biletowej zrabowano 360 rb. Nikt nie zginął. Napastnicy uciekli na wozach.

— W Odesie gromada nieznanych ludzi dała szereg strzałów, które raniły około 15 żydów, jednego śmiertelnie.

— Wskutek strzelaniny na cmentarzu żydowskim w Łodzi służba miejscowa i grabarze porzucili zajęcia, oświadczając zarządowi gminy żydowskiej, [illegible] cą do nich tylko po postawieniu ochrony wojskowej, która zapewni im bezpieczeństwo życia.

— O rozruchach ostatnich w Odesie [illegible] *Birż. Wied.*: „W niedzielę po pogrzebie pisarza cyrkułu Petropawłowskiego, Wielbina, ofiary przyrządu wybuchowego — tłum ludzi związku rosyjskiego zaczął bić przechodniów, a na Mołdawance strzelać. Pierwszą ofiarą był brat dyrektora trupy żydowskiej, Sabsaj, któremu kula przebiła brzuch. Mieszkańcy Mołdawanki w panice uciekali, szukając ratunku na podwórzu szpitala żydowskiego, dokąd sprowadzono wielu rannych bronią palną. Wśród ostatnich jest część dzieci".

— Z guberni Ryskiej donoszą, iż po lasach zaczynają okazywać się t. zw. „bracia leśni".

Aresztowania i kary. Dn. 31 sierpnia z więzienia lubelskiego zesłano do robót ciężkich 13 więźniów.

— Agenci ochrany, dokonawszy rewizyi w mieszkaniu szewca Grunbauma przy ul. Pawiej, aresztowali 16 osób, które się tam zebrały.

— Policya częstochowska aresztowała niejakiego Strache, podejrzanego, że był przywódcą zeszłorocznego napadu na kolej herbską. Strache do niedawna przebywał zagranicą.

— W Łodzi aresztowano kilku robotników, oskarżonych, że należeli do sądu partyjnego, który skazywał na śmierć i rozstrzeliwał.

— W Sosnowcu aresztowano całą rodzinę poddanych tureckich, piekarzy Ormian, Czekanowych, jako podejrzanych o udział w agitacyi przeciwpaństwowej.

— W nocy z 3 na 4-ty września w [illegible] Sosnowcu dokonano licznych rewizyj i [illegible].

— W Ostrowcach, w pow. Kutnowskim, aresztowano 4 włościan za śpiewanie pieśni patryotycznych.

— Oskarżoną o należenie do organizacyi bojowej P. P. S. Katarzynę Zielińską sąd skazał na cztery lata ciężkich robót.

— Ks. Jan Gralewski b. poseł do Dumy, został skazany przez generał gubernatora warszawskiego na zesłanie do Permu, co następnie zamieniono na wyjazd zagranicę na cały czas trwania stanu wojennego.

— Główny sąd wojenny w Petersburgu skasował wyrok sądu warszawskiego, skazujący na śmierć Sikorskiego, oskarżonego o zabicie 2 żołnierzy.

Strajki i lock'outy. Kilkodniowy strajk w kopalni „Saturn" został ukończony.

— W fabryce Goldmana w Łodzi skończył się strajk przykręcaczów i tkaczów: otrzymali oni podwyżkę. Robotnicy fabryki Gampego postanowili również przystąpić do pracy.

— W fabryce wyrobów metalowych Groszkowskiego przy ul. Grzybowskiej, w Warszawie, zastrajkowali pracownicy, żądając 20% podwyżki.

— W Sosnowcu zastrajkowało 600 robotników walcowni „Renard". Żądania ekonomiczne.

Zdrowie publiczne. Warszawska komisya sanitarna zamierza szereg energicznych środków przeciw cholerze a między nimi jest szczepienie anticholeryczne. Na czele komisyi stoi dr. Polak.

— Dnia 31 sierpnia w Astrachaniu zachorowało [illegible] cholerę 62 osoby, zmarło 21.

— Gubernia Władimirska uznana została za zagrożoną przez cholerę.

— Od chwili wybuchu epidemii w gub. astrachańskiej zachorowało na cholerę 1136 osób, zmarło 569.

Sprawy szkolne i oświatowe. *Pet. Gaz.* donosi, że ministeryum oświaty opracowywa i wniesie na do Dumy projekt nowego typu szkół, dających prawa średnich zakładów naukowych, dla tych osób, które nie dostały się do szkół średnich lub dla jakichkolwiek powodów ukończyć ich nie mogły. W tych szkołach nacisk będzie położony na języki nowożytne, łaciński też będzie wprowadzony, ale jako przedmiot nieobowiązujący.

— *Warsz. Dn.* podaje następujący spis uczniów, którzy wstąpili do szkół rządowych: w II-m gimnazyum do klasy wstępnej 45 uczniów, w tej liczbie 10 Polaków, pozostali Rosyanie i żydzi, do klasy pierwszej 97, w tej liczbie 67 żydów, pozostali Rosyanie i Polacy; w gimnazyum III-m do klasy przygotowawczej 22 uczniów, między nimi 7 Polaków, do klasy pierwszej 33 — Polaków 12; do gimnazyum V-go do klasy przygotowawczej 48 uczniów — Polaków 15, do klasy pierwszej 80 uczniów — Polaków dwóch.

— Wykłady na Wyższych kursach rolniczych, istniejących przy Tow. kursów naukowych w Warszawie rozpoczną się w tym roku jednocześnie na kursie I i II.

— Ministeryum oświaty postanowiło, że egzaminy uniwersyteckie państwowe przed komisyami trwać mają przez cały rok szkolny; bliższe terminy określą komisye. Nieposiadający zaświadczenia z przesłuchania semestralnego mogą zdawać egzaminy za specyalnem zezwoleniem ministeryalnem, jako eksterni.

Studenci, powołani do walki z cholerą, korzystają z odroczenia egzaminów kursowych i państwowych do czasu wygaśnięcia epidemii.

— Dn. 9 b. m. przy Stow. kursów dla analfabetów rozpoczęły się 2-tygodniowe kursy metodyczne dla nauczycieli.

Literatura i sztuka. W muzeum Luwrskiem jakaś młoda dziewczyna pocięła nożyczkami obraz Ingres'a „Msza w kaplicy sykstyńskiej". Aresztowana, oświadczyła, że tego właśnie chciała.

Prasa. W Wilnie ma wychodzić zeszytami 2 — 3 razy do roku, nowe pismo, poświęcone bibliografii litewskiej, pod redakcyą dr. J. Basanowicza, zatytułowane: [illegible]

— Izba sądowa okręgu wileńskiego zawiesiła cztery gazety żydowskie: hebrajski *Hazman* i żargonowe *Volkszeitung*, *Volksztime* i *Das Wort*.

— Warszawski komitet do spraw prasowych nakazał konfiskatę broszury p. I. Moszczeńskiej „Do uczącej się młodzieży" i broszury p. A. Czerwińskiej „Z niewoli do swobody".

Wiadomości ekonomiczne. Jedno z towarzystw akcyjnych w Łodzi otrzymało zamówienie na milion arszynów materyału na letnie buty wojskowe.

Katastrofy. Pomiędzy Rehfeldem a Strausbergiem na linii kolejowej Berlin—Aleksandrów wykoleił się pociąg, idący do Królestwa. Jeden z podróżnych spalił się żywcem, 20 otrzymało obrażenia. Katastrofa została przygotowana przez zbrodniarzy, którzy rozluźnili szyny.

— W powiecie wendeńskim okazały się olbrzymie ilości wilków, które w biały dzień, w oczach bezradnych pastuszków napadają na trzodę i bydło.

— Na stacyi Bukaczowce w Galicyi wykoleił się pociąg. Dwie osoby zabite, 6 poniosło ciężkie rany, 95 lekkie.

Zmarli. Edward Grieg, kompozytor norweski, twórca popularnej suity „Peer Gynt".

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski**

Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, Mazowiecka 8.